ŚWIAT KOBIECY

REKORD



ROK 1925
NR. 12
CENA ZŁ. 1.50.

REKORD
ŚWIAT KOBIECY
CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

HARLAND

ROK V 20 CZERWCA 1925 NUMER 12

Z Krainy Mody

SUKNIE LEKKIE NA LATO



MELNOTTE SIMONIN
Suknia z jedwabnego woalu drukowanego w niebieskawe czereśnie, ubrana wstążką ciemno-niebieską
Photo Rhama, Paris

Z każdym dniem wiosny rozkwitają coraz to nowe pęki kwiecia różnobarwnego; fiołki, narcyzy, hiacynty, konwalje, bzy, tarnina, tulipany, róże, stokrotki, przylaszczki, anemony, bratki, kaczeńce, niezapominajki, lekkie puchy „stałości męskiej“, rumianki, pigwy, kwiaty migdałów, czereśni, jabłoni i innych drzew owocowych i pachnących ziół polnych. I Królowa Moda idzie w tym roku za przykładem tej najpiękniejszej pory roku, kiedy wszystko w młodzieńczem słońcu się uśmiecha: nigdy jeszcze nie byliśmy świadkami takiego bogactwa materjałów przecudnych, lekkich i powiewnych jak kwiaty wiosenne, barwnych i, zda się, wonnych jak ogrody i łąki.

W łagodnem świetle Słońca, zmartwychwstałego i gotującego się do letnich godów z Ziemią, ukazały się w tym roku jasne sukienki, śpiewając hymn Wiośnie. Toalety te — to nie są już projekty mistrzów nożyc i igły we współdziałaniu z artystami-malarzami: jest to rzeczywistość, służąca ku uwydatnieniu urody kobiecej i podkreślenia jej wiośnianego uroku.

W Paryżu jednogłośnie odniósł zwycięstwo żakiet długi *redingote*, wcięty, ale nie przylegający do figury, bardzo dokładnie jednak zaznaczający wszelkie zaokrąglenia piękne ciała, a linja tak jest prosta, że można powiedzieć, że kobieta jest ledwo że ubrana... A najbardziej zadziwiającym jest fakt, iż może ona ruszać się, chodzić, iść po schodach, wsiadać do auta, do powozu lub do tramwaju, czy pociągu, nie czując przytem żadnej trudności.

Istotnie, spódniczki wąskie, mądrze skombinowane, bądź przez rozcięcia, bądź przez fałdy ukryte, mają wszystkie dobre strony spódnic szerokich bez ich przykrości i niewygód. Dół spódnic, sukien, płaszczy, a nawet poważnych



A L'ENSEIGNE DE MAGNAPOUF
Sukienka z blado-niebieskiej tafty. Paniers tworzą riuszki i falbanki. Diadem z Maison Judith Barbier
Photo Rhama, Paris

kostjumów *tailleur* czy *trois pièces* rozszerza się coraz bardziej. Jednem słowem, kobieta w roku 1925 ma linję estetyczną, smukłą, a przytem przeważa wzgląd wygody.

Plisowania, stanowiące część integralną sukien letnich i lekkich, mnożą się coraz bardziej w miarę zbliżania się sezonu letniego, to jest, jak słońce pozwala na noszenie materji lekkich. Moda staje się coraz mniej futurystyczna, mniej kubistyczna i prostokątna, przybierając kształty urocze płatków kwiecia rozmaitego. Lekkie kolorowe gałganki mają cechę osobistą, kobiecą.

Bo nadchodzi wreszcie chwila noszenia bawełnianych



Artystycznie, z prawdziwie francuskim dowcipem, modelowana główka, służąca modniarkom paryskim do prezentowania kapeluszy

kreponów, woalów, etaminy i markizet, obok nowych wyrobów płótna *Damoiselle*, tafty, krep jedwabnych wzorzystych i przejrzystych. Markizety francuskie są tak prześliczne, gęste i cieniutkie, że mogą walczyć o lepsze z muślinem jedwabnym. Fabryki zagraniczne nasyciły nasze rynki zbytu przepięknemi wyrobami, malowanemi, zda się, ręcznie w girlandy kwiatów, w lecące żórawie, w gałęzie róż i jabłoni. A nowa tafta *Scarabée* odznacza się miękkością woalu jedwabnego, powiewnością i rozmaitością kolorów.

Zdaje się, że właśnie dlatego, by iść na rękę fabrykantom tych przepięknych tkanin



letnich, krawcy wymyślili powrót Mody do tych stylowych dawnych falban i falbanek, oraz do tych „ukosów“ plisowanych i drapowanych, tak bardzo nadających spódnicom lekkość i szerokość. Moda wymaga, by plisowania były drobne, małe i liczne. Zdaleka plisek nie widać, chyba w ruchu, gdy nadają sylwetce ładny ruch ondulacyjny; zbliska ubierają suknię i dodają jej dużo uroku. Zużytkowuje się również drobne pliski na kamizelki płaskie, zapinane pośrodku; te kamizelki jasne biegną przez środek sukni i przecinają jej monotonję, opuszczając się nieraz nisko, aż do falbanek, często suknia przybrana bywa dwoma żabotami, bardzo drobniutko plisowanemi. Suknie lekkie z materji pajęczych mają częstokroć dół spódnicy nierównej długości, co otrzymuje się przez dodanie zwieszających się „końców“, ukosów, falban naszywanych asymetrycznie, przez co poprawia się niejednokrotnie zbytnią krótkość spódnic, tak przesadnie noszoną przez niektóre kobiety!

Znana fabryka tekstylna Rodier lansowała w tym sezonie mnóstwo nowych odmian tkanin bawełnianych o fantazyjnych nazwach, oraz tkanin z bawełny mieszanej ze sztucznym jedwabiem. Jest to naprawdę prawdziwa feerja, jakieś widowisko z Tysiąca i Jednej Nocy, te wszystkie materjały połyskliwe o refleksach masy perłowej lub promieni księżyca. Gdy nić jedwabiu sztucznego jest biała na tkaninie zielonej, wiśniowej, błękitnej lub żółtej, wówczas materjał zdaje się być skąpanym w świetle księżycowem, o ile tkanina jest ciemniejsza, wówczas można mówić o odblaskach perłowych. Materjały te noszą nazwy poetyczne, jak: *„Vaguecla“*, *„Roumecla“*, *„Givrecla“*, *„Pekinecla“*, *„Cottecla“* i t. p., i są bardzo efektowne, ale mniej praktyczne, jak wogóle sztuczne jedwabie. Często na tych materjałach gładkich lub w prążki widuje się desenie haftowane, bogato pokrywające całą powierzchnię.



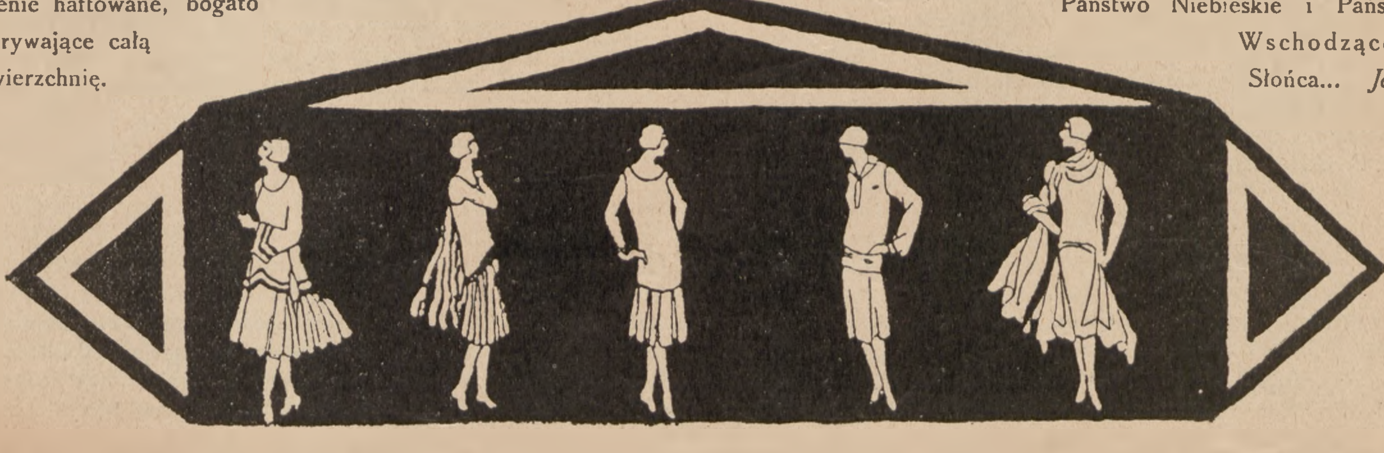
JOUVIN
Toaleta wieczorowa z białej georgette'y, haftowanej perełkami blado-niebieskiemi. Szarfa z jedwabiu w takimże kolorze, ubrana różami
Photo Rhama, Paris

Z innych modnych materjałów letnich należy wymienić lekkie woale bawełniane, krepony w przedziwnych odmianach i markizety pajęcze. Pierwszym warunkiem zrobienia ładnej toalety z tych tkanin letnich i lekkich jest nie skąpić materjału. Suknia z przezroczystej tkaniny nie może być wąską, — ani mieć fasonu figury geometrycznej: powinna być lekko namarszczoną, poszerzoną przez *godets*'y, plisy, falbanki, „chusteczki“, „ukosy“ i upodabniać się do kielicha kwiatu. Wtedy jest ładna i szykowna.

Pod temi przejrzystemi, lekkiemi gałgankami kobieta musi wydawać się nadal bardzo szczupłą i smukłą, nie zapominajmy bowiem, iż wszystkie te materjały odznaczają się wciąż miękkością i powiewnością, wymaganą przez Modę. Jakże pięknie zmarszczki i pliski falować będą dookoła sylwetki, utrzymanej w pożądanej linji gorsetem dobrym, dostosowanym do figury każdej kobiety. Gorset dzisiejszy nie uciska żadnych żeber, ani organów, nie gniecie bryklami wątroby, ani żołądka, ale zachowuje swą rolę dyskretnego i niezbędnego podtrzymywacza eleganckich kształtów ciała kobiecego.

Soutien gorge jest również koniecznem uzupełnieniem gorsetu. Kobiety, chcące długo zatrzymać swą niepokalaną linję, będą mu zawsze wierne. Szczegół, którym napewno ucieszą się wszystkie kobiety, lubiące praktyczność i wygodę ubrania: oto wolno znów nosić kieszenie. Wszędzie: przy płaszczu, przy *redingote*, przy sukni. (Naturalnie, nie przy lekkiej, przezroczystej...) Kieszenie nie są jeszcze bardzo duże i głębokie, ale zawsze można tam już schować dużo potrzebnych drobiazgów. Guziki stają się coraz większymi faworytami. Guziki z kryształu, faworyty mandarynów, błyszczą na damskich białych kamizelkach, w otoczeniu piany lekkich żabotów.

A i letnie kimona oraz pyjamy przypominają Państwo Niebieskie i Państwo Wschodzącego Słońca... *Jana.*



Teatry

WARSZAWA — *Maj 1925*

Najważniejszem wydarzeniem na finishu tegorocznego sezonu jest bezsprzecznie jubileusz 25-letniej pracy scenicznej Aleksandra Zelwerowicza. Był to jubileusz tem przyjemniejszy, że bohaterem jego nie był żaden weteran czy inwalida sceny, lecz jeden z najczynniejszych jej kapłanów, człowiek w pełni sił żywotnych, w doskonałym rozkwicie swego bujnego talentu. Aleksander Zelwerowicz bogatą ma przeszłość teatralną. Człowiek niezmordowanej pracy i nad życie kochający Teatr — spoił się zupełnie z życiem sceny, w jej rozkwicie upatrując swój najwyższy ideał i najszczytniejsze powołanie. Bywał kierownikiem i dyrektorem teatru, jest kierownikiem i (kochanym przez aktorski narybek) nauczycielem państwowej szkoły dramatycznej i przedewszystkiem jest jednym z najznakomitszych, najciekawszych i najulubieńszych aktorów. Repertuar Zelwerowicza! Mało który aktor może się poszczycić takim dorobkiem, bowiem ten repertuar obejmuje 250 ról! Proszę policzyć: 250 ról, to znaczy dziesięć kreacyj rocznie. Dziesięć duchowych budowli, z których zawsze każdą od samych fundamentów poczynać trzeba, wznosił ten człowiek co roku. A że Zelwerowicz należy do artystów, którzy ani jednej pointe'y, ani jednego szczególiku nie „puszczają“, możemy łatwo ocenić, ile pracy, ile talentu włożył w dzieło ten człowiek, który ma na wszystko czas. Tak. Jest to jeden z atrybutów jego talentu. Mieć czas na wszystko jest rzeczą niesłychanie trudną, a Zelwerowicz poza swoją aktorską i pedagogiczną pracą umiał i umie jeszcze pracować społecznie, politycznie, uczyć się, poznawać nowe kierunki i idee w sztuce, dla których ma zawsze otwarte serce, umiejąc przytem zachować zimną głowę. Na swój jubileusz wybrał Zelwerowicz moljerowskiego Świętoszka. Jest to rola, o której marzy każdy rzetelny charakterystyczny aktor, tak, jak każdy tragik musi marzyć o Hamlecie. Zelwerowicz rolę tę przemyślał przenikliwie i opanował później tak, że się w tej wirtuozowskiej grze nie czuło ani śladu wysiłku. Było to samo życie. Przekład Zeleńskiego raz jeszcze ze sceny słyszany, potwierdził jakiego świetnego odtwórcę ma Molière w Polsce. Niestety, publiczność nie dopisuje — jak i w innych zresztą teatrach.



EWA BANDROWSKA primadonna opery poznańskiej jednoczy piękny głos i niezwykłą muzykalność z niepospolitym wdziękiem i urodą

Podobno winna temu piękna pogoda. Bo jeśli pusto jest na Moljerze, to pełno powinno być na „Spadkobiercy“ p. Grzymały-Siedleckiego — choćby przez kontradykcję. Tymczasem i tu pustawo. A przecież sztuka pana Siedleckiego jest tak płaska! Widocznie tym razem pogoda zwycięża i wyciąga wszystkich bywalców teatralnych do zamiejskich restauracyj. Komedja pana Siedleckiego raz jeszcze dobitnie dowiodła, że przenikliwy i subtelny krytyk może być płaskim i nieudolnym twórcą. Dowiodła nam — ale nie panu Siedleckiemu, który podobno już ma w tece nową tego lub podobnego rodzaju rzecz. Teatr Narodowy rzeczywiście w przykrem jest położeniu: sztuki Siedleckiego odrzucić niepodobna — grać także chyba nie bardzo przyjemnie. Teatr letni — farsa — kona. W ubiegłym miesiącu frekwencja publiczności wynosiła zaledwie 22 procent kompletu. Fertner okazał się o wiele lepszym aktorem niż dyrektorem, to też opuszcza to stanowisko i wraz z Ćwiklińską przenosi się do teatrów Szyfmana. Po lichym bieżącym sezonie — lichym pod względem repertuaru — nikt nie żałuje dyrektora Fertnera. Natomiast wszyscy powitają go jak najserdeczniej jako aktora. Co będzie z Teatrem Narodowym jeszcze niewiadomo. Tymczasem jeszcze aktualna jest złożona i przyjęta dymisja dyrektora Osterwy, który podobno ma zamiar zdradzić Warszawę dla Wilna. Podobno znów inni mówią, że to strachy na lachy i Osterwa zostanie w Warszawie. Teatr Bogusławskiego umarł na pieniężne suchoty. Szkoda! Wszyscy żałujemy wielkiej i kulturalnej pracy dyrektora Szillera i Willama Horzycy. Opera kwęka, jak zresztą co roku. Dyrektor Szczawiński z operetki skarży się na złe czasy.

Tylko jeden teatrzyk „Qui pro quo“ dziarsko boryka się z przeciwnościami.

Niewesoło kończy się ten sezon.

Z. P.

KRAKÓW — *Maj 1925*

Gościnne występy zamiejscowych artystów są zawsze pierwszemi jaskółkami, zwiastującemi zbliżający się sezon letni. Okres ten trudny jest do przetrzymania dla wszystkich dyrektorów teatralnych: do współzawodnictwa bowiem z najlepszym choćby repertuarem i najbardziej zgranym zespołem artystycznym stają w tym czasie groźni rywale, odciągający publiczność od teatru, rywale w postaci pogody i słońca, którzy nieprzepartym magnesem wywabiają mieszczuchów poza mury miasta,



Żona BRUTUSA
(p. Żmijewska)



JULJUSZ CEZAR
(Jednowski)



CEZAR I KALPURNIA jego żona
(Jednowski i Klońska)

na „zieloną trawkę"... Komu tam wtedy myśleć o świątyni sztuki, gdy z ogrodów i parków nagrzanych w dzień słońcem biją upojne wonie kwiatów, a cicha wieczorna godzina sprzyja miłości lub choćby tylko... flirtowi.

Aby przetrwać więc przełomowy ten sezon, dyrektorowie teatrów muszą ściągać „na przynętę" dla publiczności sławy zamiejscowe, któreby mimo wszelkie nie sprzyjające warunki mogły i tak „robić kasę". Trzy teatry krakowskie sprowadziły zatem ostatnio trzy niebyle jakie „magnesy", zdolne podjąć walkę z niebezpiecznym majem: do teatru im. Słowackiego zawitał w gościnę po długich latach niebytności w Krakowie *Ludwik Solski;* na afiszach teatru „Bagatela" ukazało się niespodzianie nazwisko *Karola Adwentowicza;* na scenie teatru „Nowości" zadźwięczał śpiew *Elmy Gistedt.*

Na pierwsze występy w Krakowie wybrał Solski dwie niezrównane swe kreacje: Łatki w komedji Al. Fredry: „Dożywocie" i Fryderyka Wielkiego w sztuce Nowaczyńskiego. Nie zechcecie chyba, miłe Czytelniczki, abym pisała Wam szczegółowo o grze Solskiego; byłoby to tylko powtarzaniem hymnów zachwytu, znanych na pamięć wszystkim tym, którzy choć raz widzieli grę tego wielkiego artysty. Jego Łatka jest w każdym szczególe i w całości taki, że gdyby Fredro wstał z grobu i zobaczył swego bohatera na scenie, zawołałby niechybnie: „To on! Tylko takim mieć go chciałem!" — Fryderyk Wielki, ten „stary Fryc", przed którym drży jeszcze cały Berlin, Poczdam i Sans-Souci, ten pokurczony człowiek tyran, który swe zaborcze projekty państwowe i wybuchy gwałtownej nienawiści ku Polsce przeplata sentymentalną łezką nad skonem swej ukochanej suczki, to znów układaniem menu i troską o taniość obiadów, jest w każdem słowie Solskiego, geście, spojrzeniu, w charakterystycznym chichocie „majstersztykiem" gry aktorskiej. Do wysokiego poziomu wielkiego artysty dostroił się przedewszystkiem Piekarski, którego stary generał Zitten był wyborny tak w charakteryzacji jak i w ekspresji.

Wszystkie przedstawienia „Dożywocia" i „Fryderyka" wypełniały szczelnie widownię, zimna zaś naogół publiczność krakowska darzyła owacyjnemi oklaskami znakomitego gościa.

Obok występów Solskiego przyniósł nam teatr Słowackiego dwie premjery: „Uciekła mi przepióreczka" Żeromskiego i „Juljusza Cezara" Szekspira. Komedja autora „Popiołów", pełna prostoty, a „podszyta" głębokim tragizmem, nie znalazła na scenie krakowskiej takiego wyrazu, jak w warszawskim teatrze Narodowym. Nie dorównał przedewszystkiem Osterwie p. Szymański, który z trudnej roli Przełęckiego nie wydobył wszystkich należnych akcentów, natomiast pełna głębokiego liryzmu postać żony nauczyciela wiejskiego, Smugoniowej, znalazła bardzo subtelną odtwórczynię w osobie p. Kossockiej.

„Juljusz Cezar", najmniej chyba dramatyczna z tragedyj Szekspira, a za to typowo „wystawna" i „bogata", działa na

dzisiejszego widza przedewszystkiem tą właśnie „wystawnością“: gra tu nietylko prawie cały zespół teatralny, grają nietylko tłumy, lecz i imponujące dekoracje, wspaniałe posągi naturalnej wielkości, grają efekty świetlne i akustyczne, grają nowe kostjumy i olśniewające zbroje, sprowadzone umyślnie na ten spektakl z Berlina. Wszystkie te akcesorja miały dla współczesnej widowni o wiele wdzięczniejsze pole do dziainła, aniżeli role solowe, sztywne i koturnowe, które odtwarzali p. Jednowski (J. Cezar, odpowiednio majestatyczny w chwili przedśmiertnej), p. Chmielewski (Brutus), p. Socha (Kasjusz), p. Szymański (Antonjusz, b. dobry w scenie mowy nad zwłokami Cezara), p. Żmijewska (pełna dramatycznego tonu żona Brutusa), p. Klońska (dostojna żona Cezara) itd. Reżyserja dyr. Trzcińskiego wypadła doskonale.

Ze sceny „Bagateli“ przypomniał się Krakowowi Adwentowicz, dla którego wystawiono filozoficzno-dramatyczny poemat Ibsena „Peer Gynt“. Gra Adwentowicza (mimo iż w pierwszych odsłonach ma on już niechybnie zbyt dojrzałe extérieur jak na postać młodego chłopaka) była naogół interesująca, szczególnie w momentach filozofowania norweskiego bohatera, i pełna romantyczno-lirycznego polotu. Obok miłego gościa pomniejsze role wykonali: pani Romowicz (udatna Aza), pani Dobrzańska (Anitra, bardzo interesująca w śpiewie i w zmysłowem kuszeniu Peer Gynta), p. Ordyńska (pomysłowa kobieta w zieleni), p. Barwińska (miła Solweiga), p. Zbucki (groteskowy król podjadków), p. Turski (odpowiednio niesamowity krzywy) i prawie cały zresztą personal „Bagateli“. Całość spektaklu była naprawdę artystyczna, w czem duża zasługa reżyserji p. Barwińskiego i przepięknych malowniczych dekoracyj p. Węgrzyna.

Poza Peer Gyntem ujrzeliśmy ostatnio w „Bagateli“ ciekawą ogromnie premjerę arcymodnego dziś pisarza włoskiego Pirandella p. t. „Igraszki ról“. Podobnie jak inne komedje pirandellowskie i ta pełna jest psychologicznych łamigłówek, sofistyczno-życiowych spostrzeżeń, finezyjno-ironicznych „złotych myśli“, których subtelności nie umie niestety ocenić „szersza publiczność“. Interesującą tę komedję wypełniają właściwie trzy osoby: filozoficzny mąż, który, bez oporu odstąpiwszy żony kochankowi, „obserwuje“ ją dalej ciekawie, składając rozwiedzionej codzień półgodzinną wizytę. Rolę tę, mimo, że daleką od właściwego sobie komicznego repertuaru, przeprowadził bardzo inteligentnie i konsekwentnie p. Dobrzański, stwierdzając nią bogaty swój talent sceniczny; żona, typowa histeryczka, która „sama nie wie czego chce“, i rzuciwszy męża, szamoce się dalej, nie mogąc w objęciach kochanka znaleźć ani spokoju ani zadowolenia; kapryśną tę kobietę odtwarzała p. Bruczowa, uwydatniając głównie i z pasją „tygrysicowate“ momenty swej roli, a zapominając chwilami o tem, że histeryczka nie zawsze i nie wszędzie musi przemawiać zirytowano-krzykliwym tonem; kochanek, który nie bardzo umie dać sobie rady z tą niesamowitą panią i pada wreszcie ofiarą jej sideł, mimo, iż nastawione były one nie na niego, lecz na znienawidzonego męża; z kłopotliwej tej roli dobrze wywiązał się p. Kwiatkowski. Całość wyreżyserowana była sprawnie przez p. Dobrzańskiego.

W „Nowościach“ przez parę ostatnich tygodni królowała Elma Gistedt, która, występując kolejno w „Clo-clo“, „Księżniczce czardasza“, „Hrabinie Maricy“, „Trzech starych pudłach“ i „Pannie Puck“, czarowała słuchaczy rzadką bezpośredniością i szczerością swego talentu, przemiłym temperamentem, wdziękiem i toaletami.

Zoel.



p. NIEWIAROWSKA
jako Kleopatra w „Perłach Kleopatry“

MODA KRÓTKICH RĘKAWÓW

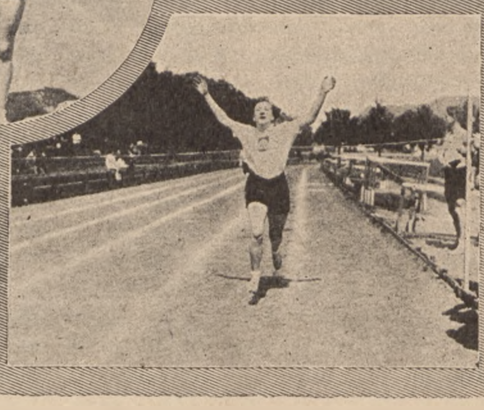
Nie można obnażać ramion, choćby moda tego najsurowiej wymagała, jeśli ramiona te są w jakikolwiek sposób zeszpecone. Trzeba więc wobec dzisiejszego kierunku mody, żebyśmy więcej, jak dotychczas, uważały na pielęgnowanie ramion. Nie mówi się o ich kształcie, który przez odpowiednią gimnastykę da się poprawić, ale i cechy szpecące, jak karnacja, uwłosienie i t. d., na które wiele osób nie zwraca dość uwagi, usunąć się dadzą. Widuje się ramiona o szorstkiej skórze, żółtym pomarszczonym łokciu lub gęsto owłosione! Często należą do osób zresztą ze smakiem ubranych! Jeżeli właścicielki tak zeszpeconych ramion koniecznie chcą korzystać z obecnej mody, mogłyby łatwemi środkami usunąć te wady, albo zrezygnować raczej z krótkich rękawów. Po umyciu ramion w miękkiej wodzie przetłuszczonem dobrem mydłem należy je mocno wytrzeć ręcznikiem, następnie nacierać przez 5 minut wyprostowane ramiona rękami, najwięcej w okolicy łokci. Przed spoczynkiem dobrze natrzeć łokcie kremem i włożyć mały bandaż, aby nie wytrzeć kremu w bieliznę. Koniecznie trzeba unikać opierania się na łokciach. Zbyt bujne owłosienie trudno usunąć. Nie można polecać ucinania, gdyż włos w następstwie odrasta silniejszy. Jeżeli nie chcemy uciec się do środków usuwających, możemy złagodzić nie ładny wygląd, wyjaśniając włoski często ciemne zapomocą wody utlenionej. Także na pięknych nóżkach często przeglądają przez jasne pończoszki długie ciemne włosy. I w tym wypadku poradzimy sobie najlepiej wodą utlenioną, gdyż ucięte włosy przebijają łatwo delikatną tkaninę, albowiem włos ten bywa szczególnie silny.

ŻYCIE SPORTOWE KOBIET



ZAWODY LEKKOATLETYCZNE PAŃ AKADEMICKIEGO ZWIĄZKU SPORTOWEGO (WARSZAWA)







Pani „Lula" rekordzistka polska w biegach na 80 i 250 m — Pani „Lula" ustanawia nowy rekord polski w biegu na 250 m Pani H. Konopacka w rzucie oszczepem — Pani H. Konopacka twórczyni rekordu świata w rzucie dyskiem

Pierwsze w bieżącym sezonie zawody lekkoatletyczne pań Akademickiego Związku Sportowego, rozegrane w Warszawie w parku Sobieskiego, były prawdziwą sensacją dla polskiego świata sportowego.

Osiągnięte wyniki przewyższyły wszelkie oczekiwania, wystawiając chlubne świadectwo pracy sportowej pań naszych.

Panna Konopacka w rzucie dyskiem pobiła wszystkich naszych sportowców.

W biegach pierwsze miejsce przypadło pannie „Luli", która ustanowiła nowe rekordy polskie na dystansach 80 i 250 m.

Przyjrzyjmy się obecnie poszczególnym wynikom, które najlepiej zilustrują poprawę w wynikach w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Bieg 80 m: 1) „Lula" 11·6 sek., czas lepszy o 0·3 sek. od dotychczasowego rekordu polskiego, 2) Woynarowska, 3) Jabłczyńska.

Bieg 250 m: 1) „Lula" 39 sek., czas lepszy o 0·8 sek. od dotychczasowego rekordu polskiego, 2) Woynarowska.

Bieg 1000 m: 1) Czarnocka 4 m. 12·6 sek. Pani Czarnocka, znana polska narciarka, biegła sama bez żadnej konkurencji, wskutek czego czas jest gorszy o 4 sek. od dotychczasowego rekordu.

Skok wzwyż: 1) Halina Konopacka 1 m 28 cm, poza konkursem p. Konopacka ustanowiła nowy rekord polski, skacząc 1 m 31½ cm, 2) Woynarowska 1 m 24 cm, 3) „Lula„ 1 m 20 cm.

Skok wdal z rozbiegiem, 1) Jabłczyńska 4 m 12 cm, 2) Woynarowska 3 m 74 cm.

Rzut dyskiem: 1) H. Konopacka osiąga nowy rekord świata, rzucając 31 m 24 cm. Francuska M-lle Pellu, która posiada dotychczas oficjalny rekord świata, osiągnęła w roku 1924 dyskiem kilogramowym 30 m 22½ cm. Jak widzimy, p. Konopacka rzuciła ponad rekord o 1 m 21½ cm. Drugie miejsce zajęła p. Jabłczyńska 24 m 75 cm, trzecie p. Brandtówna 21 m 30 cm.

Pchnięcie kulą 5 kg: 1) H. Konopacka 8 m 18 cm, t. j. o 13 cm lepiej od dotychczasowego rekordu polskiego p. Ditczukówny z lwowskiej Pogoni.

Rzut p. Konopackiej jest zaledwie o 2 cm gorszy od rekordu światowego Czeszki Mejslikowej II.

Dalsze miejsce zajęły p. Jabłczyńska 7 m 65 cm i p. Brandtówna 7 m 27 cm.

Rzut oszczepem 800 gr: 1) H. Konopacka 25 m 27 cm. Poza konkursem 27 m 72 t. j. o 2 m więcej od dotychczasowego rekordu polskiego. Drugie miejsce zajęła p. Woynarowska 24 m 02 cm, 3) Jabłczyńska stylem klasycznym 17 m.

Bilans ostateczny, jak widzimy, wspaniały, w ośmiu konkurencjach panie A. Z. S. ustanowiły 6 nowych rekordów polskich, w tem jeden rekord świata.







Od lewej: pani „Lula" i Konopacka winszują sobie wzajemnie ustanowionych rekordów — Panie A. Z. S. (Akadem. Klubu Sport.) na starcie — Pani H. Konopacka ustanawia rekord polski w pchnięciu kulą

Sukces ten, o którym pisze bardzo obszernie stołeczna prasa codzienna i sportowa, powinien pobudzić panie nasze do dalszej intenzywnej pracy i przyciągnąć do uprawiania lekkiej atletyki większe zastępy naszych sportswomen.

Cieszy nas ten świeży sukces tembardziej, że przychodzi on na samym początku sezonu sportowego, a więc rokuje nadzieje na najbliższą przyszłość, co w blizkich nowych zawodach znajdzie niewątpliwe potwierdzenie.

Dzisiaj nazwiska pp. Konopackiej i „Luli“ są na ustach całego ogółu sportowego Polski, niewątpliwie, przedostaną się one do prasy zagranicznej, przyczyniając się do sławy polskiej sportswoman.

Jedno tylko zastrzeżenie należy podnieść na tem miejscu, że udział pań w zawodach A. Z. S. był bardzo skromny, liczba zawodniczek nie przekraczała cyfry 10.

Wyniki nowych rekordzistek będą chyba najlepszą propagandą na rzecz lekkiej atletyki, tej bodajże podstawowej gałęzi sportowej, na najbliższych międzyklubowych zawodach na starcie ujrzymy zapewne pokaźną liczbę zawodniczek, walczących o palmę pierwszeństwa.

W stolicy rozwijają się sekcje żeńskie przy klubach A. Z. S. Warszawianka, Polonja i Sokół, prowincja natomiast daje słabe oznaki życia, należy w tym kierunku rozwinąć propagandę, a wtedy wśród setek nowych sportswomen pojawi się więcej gniazd, które świecić będą na horyzoncie sportowym naszych pań. *S.*

KOBIETA MATKA

Czyż słońce, bez radości promieni, mogłoby być nazwane słońcem?!

A kobieta, pozbawiona dobroci uczucia macierzyńskiego, może być nazwana — kobietą!

O próżno szukać przedziwnych nastroi, wielkich zadań, promiennych ideałów, nadzwyczajnych efektów, wszystko to nie zastąpi naturalnego i zdrowego blasku uczuć wrodzonych i silnych.

Kobieta, odwołując się do uczucia macierzyńskiego w swem sercu, powinna dopiero stwarzać wszystko inne.

A gdy pojmie głębię, doniosłość i potęgę tego uczucia, wszystko, co od niego rozpocznie i na nim zbuduje, da jej zadowolenie moralne.

Prawdziwie czującem sercu kobiety-matki uczucie to przybiera całą subtelną gamę tonów i odcieni, jakie umie zastosować odpowiednio do chwili, wieku i okoliczności. Nie byłoby od rzeczy powiedzieć, iż od kobiety, jako kierowniczki i wychowawczyni pokoleń, najbardziej zależy przyszłość narodu!

Bogactwo kobiecego serca — jest największym skarbem Ojczyzny.

Od nas jeno zależy, byśmy czerpać zeń chciały i umiały.

Kobieta, gdy czuje, że daje wiele i rozumnie ze swego serca, dopiero prawdziwie czuje się sobą, czuje swą treść, swą wartość, swój cel. Ato chyba więcej warte w życiu, jak wszystko inne. Niema większej radości, szczerszej i naturalniejszej, jak radość serca matki: serca, co przekazało całą zdobycz ducha swemu przyszłemu „ja“.

Wkładać w wychowanle dziecka jak najwięcej inicjatywy, życia, energji, rozumnego kierunku, to dopiero zrozumieć wielkie szczęście i radość miłości macierzyńskiej.

Jeśli kochasz — kochaj rozumnie! Miej siłę kochać rozumnie. Bo kochać swe dziecko potrafi każda normalna kobieta, lecz na to, by kochać rozumnie, trzeba odczuć olbrzymią doniosłość i odpowiedzialność swego powołania. I takie dopiero serce, zdolne do szlachetnego uczucia, może być nazwane sercem macierzyńskiem, serce co zdolne jest do rozwoju i poświęcenia.

Lecz w poświęceniu, w poświęcaniu się nawet dla naszego największego skarbu — dziecka, powinna być utrzymana równowaga, jaka pozwoli nam na jak najdłuższe zachowanie własnych sił i pogody umysłu. Pamiętajmy, że wszelkie bezrozumne poświęcenie jest szkodliwe dla stron obu, tak dla matki, jak i tem bardziej dla dziecka.

Umiejmy być nietylko opiekunami, lecz i przykładem, przykładem pod względem tak zewnętrznym jak i duchowym.

Uczucie macierzyńskie jest siłą najbardziej intensywną, uczuciem najbardziej żywotnem — to odczuwa i rozumie każda z nas, kobiet prawdziwych.

Gdyż zgoła trudne jest do pomyślenia, jak się kształtuje sposób rozumowania kobiety, pozbawionej tych uczuć. Objaw to nienormalny, a co zatem idzie nie może wróżyć charakteru dobrego, równowagi i zadowolenia moralnego.

Uczucie matki nie należy do altruistycznych, jest to raczej egoizm, ujęty w formę szlachetną, a takie pojmowanie egoizmu jest w życiu pożądane. Gdyż uczucie, jakie możemy konkretnie ująć w swem sercu, jest dla nas przez to samo dostępniejsze i może się w nas rozwinąć w wielką siłę moralną.

Ponadto szlachetne uczucie matki zasadza się również na ambicji prawej. To chęć ujrzenia tej naszej nowej istoty, jak najszczęśliwszej, najdzielniejszej i najrozumniejszej, a ta forma ambicji znów stanowi o rozwoju uczucia macierzyńskiego i jego pogłębieniu.

Wreszcie w uczuciu matki powinno jak najsilniej przemawiać ukochanie ideału, siły dobra, rozumne dążenie do niego, przez zacne wychowanie swych własnych dzieci.

To jasne poczucie ideału ozłoci i wskaże nam drogę wychowania i nagradzając nam te trudy i borykania, jakie tak nieraz w teorji łatwe są do pokonania, lecz rzeczywistość stwarza wielkie przeszkody.

Za mało, za mało przejmujemy się wychowywaniem, traktujemy je jak zwykły bieg życia, jak szablonowe jego stawanie się. Czyż dopiero trzeba nam silnych moralnych wstrząśnień, by zrozumieć, jak wielkim skarbem jest zaufanie naszego dziecka. O tem, jak wielkie ma znaczenie zaufanie dziecka, pisaćby można wiele, tym więc rozmyślaniom pragnę poświęcić mój następny artykuł. Obecnie ograniczę się do zwrócenia uwagi na to zbyt małe zawsze przejmowanie się wychowaniem. Przypomnijmy sobie, że wszelki cel, wszelkie zadanie, jakiemu oddajemy się z całym przejęciem i rzetelnością, staje nam się coraz milsze.

Pamiętajmy, jak ważne i doniosłe zadanie mamy w swem ręku. Pamiętajmy, że od zacnego, pełnego prostoty zdrowia, siły i pogody wychowania naszych dzieci zależy ideał ludności! Kobiecie-matce najbliższą jest ta praca, tak szerokie obejmująca horyzonty!

A cóż powiedzieć temu kobiecemu sercu, co tęskni... Cóż powiedzieć temu sercu, co niema tego konkretnego ujęcia swych uczuć. Czyż kobieta, której los, warunki i okoliczności nie pozwoliły osiągnąć tego upragnionego i jedynego celu — nie jest przeto w głębi serca matką? Och, nie! Kobieta-matka, to nie jeno ta, jaka nią jest realnie. To każda kobieta, co rozumie i odczuwa, co znaczy rozwój i opieka nad Dobrem i Pięknem! Takiemu sercu należy powiedzieć jedno: — Nie poniechaj uczuć właściwych sobie, jakie nosisz w głębi. Umiej to serce ukoić i pokrzepić w bezmiarze Przejasnej Dobroci i dostojeństwa ducha! *Marja d'André*

R. K.

KOBIETY NAPOLEOŃSKIEJ DOBY

JÓZEFINA

Po powrocie do Paryża, gdzie witano go entuzjastycznie jako triumfatora i „Oswobodziciela Italji", zamieszkał Bonaparte z żoną w skromnym domku przy ulicy Zwycięstwa (tak na jego cześć nazwanej). Otoczony nimbem, wielbiony, fetowany, nie zażywał długo wywczasów. Genjusz i przeznaczenie wojenne wzywały go do wielkich czynów; planował, jako dowódca armji wschodniej, wiekopomną wyprawę do Egiptu.

Józefina pożegnała swego bohatera w Toulon ze łzami — nikt nie umiał tak nadobnie i umiejętnie płakać, jak ona — a wróciwszy, zakupiła na pociechę posiadłość pod Paryżem Malmaison za 290.000 fr. Tam rozegrał się epizod, który omal że nie sprowadził jej upadku. Zjawił się najniespodzianiej ów eks-huzar, któremu we Włoszech piękne oczy generałowej Bonaparte zwichnęły karjerę wojskową.

Niepohamowany pociąg i zalotność wzięły u Józefiny górę nad przezornością, nad poszanowaniem sławnego nazwiska, które nosiła. W bliskiem sąsiedztwie podpatrzono schadzki, wieczorne gruchanie w parku, w Paryżu wlot pochwycono plotkę, a matka i siostry mężowskie, nienawidzące Józefiny, postanowiły jej zgubę.

Jak grom spadła też na nią wieść o powrocie Napoleona z Egiptu. Już od wylądowania w Tulonie ludność południowej Francji witała Bonapartego radosnemi okrzykami jako zbawcę; podróż jego do Paryża była pochodem triumfalnym niebywałych rozmiarów; w stolicy zapał osiągnął punkt kulminacyjny — witano nietylko zwycięzcę, opromienionego legendowym czarem Wschodu, ale bardziej jeszcze tego, który wydobyć miał Ojczyznę z wewnętrznego rozbicia i rozprzężenia. A na to Napoleon był zdecydowany, wierząc silnie, że na dziejowym zegarze wybiła jego godzina. Józefina, chcąc wyprzedzić rodzinę męża, pośpieszyła na jego spotkanie, ale złośliwy los-chochlik zrządził, że puściła się inną drogą i rozminęła się z Napoleonem.

On zaś, triumfator, znużony długą, całomiesięczną podróżą, pełną wzruszeń, hołdów i owacyj, pragnął ochłonąć, wypocząć w zaciszu domowem; więc w Lyonie wymknął się towarzyszom, rzucił się w lekki kocz i pędził co tchu w koniach do Paryża. Przybył o 48 godzin prędzej, niż się go spodziewano, i stanął o brzasku jesiennego poranku przed skromnem swem mieszkaniem; wzruszony i rozweselony myślą, jaką to niespodziankę sprawi „samotnej i stęsknionej Józefinie", skradał się po schodach. Ale zamiast rozwartych ramion umiłowanej żony, zastał — matkę i siostry, witające go z krzykliwem uniesieniem a zarazem z pogrzebowemi minami, które nic dobrego nie wróżyły. Smutna to była dla powracającego „niespodzianka", jak piołun gorzka; zawrzał gniewem — przebrała się miara cierpliwości... Józefina zdradziła, więc rozwód... publiczny skandal?! niechaj będzie... tem lepiej... niech cały świat dowie się o jej nikczemności...

Tymczasem Józefina, zawróciwszy z drogi, wpadła do domu; złamana, wpół żywa, powlokła się do drzwi zamkniętych, szlochając, błagając o posłuchanie; dzieci, Eugenjusz i Hortenzja, przybiegły na pomoc matce — utworzyła się grupa, która mogła wzruszyć kamienne serce: piękny młodzieniec, podtrzymujący mdlejącą matkę, śliczne dziewczątko, wyciągające błagalnie rączęta — rozwarły się drzwi, ukazała się twarz marmurowo blada — Napoleon skinął na dzieci, które kochał czule, zwłaszcza Eugenjusza, a wysłuchawszy ich próśb, machnął ręką: — No, przyprowadźcie matkę — rzekł zrezygnowany. — Burza minęła, nastąpiło pojednanie i znów — ku wielkiemu oburzeniu i konsternacji rodziny Bonaparte — zbudziło się ku Józefinie uczucie, z którem tak lekkomyślnie igrała.

Po zamachu stanu w listopadzie 1799 i obaleniu Dyrektorjatu, Bonaparte występuje po raz pierwszy w charakterze politycznym. Wspomagany dzielnie przez żonę, która z niezwykłym taktem i talentem do zakulisowych intryg, przyjmowała i zabawiała w swym salonie najdziwaczniejszą mieszaninę wojskowych, deputowanych, rojalistów, Jakobinów, księży i członków Dyrektorjatu — przygotowywał wraz ze sprzymierzeńcami historyczną tragikomedję, która rozegrała się gładko i wyniosła go do godności pierwszego Konsula. Za rezydencję obrano pałacyk Luksemburski, a Józefina zmieniła jakobińską nazwę „obywatelki" na „Madame".

Wiadomo, że Napoleon i Józefina pobrali się — trywjalnie mówiąc — bez złamanego szeląga w kieszeni; wielki wódz, nie dorobiwszy się fortuny mimo sukcesów wojennych, nie mógł dostarczyć swej żonie środków do prowadzenia wystawnego życia.

Lecz nieograniczony kredyt wprost narzucał się żonie pierwszego Konsula i skusił rozrzutną z usposobienia kobietę do praktyk, które kosztowały jej męża olbrzymie sumy. W pamiętnikach pani d'Abrantès znajdujemy wzmiankę o zakupieniu kolji z pereł „w tajemnicy i z własnych funduszów" za 250.000 franków, nie mogąc tak kosztownego nabytku ukryć przed czujnem okiem małżonka, powiedziała mu pani Konsulowa, że to dar Republiki Cisalpińskiej.



W OGRODZIE W MALMAISON

(C. d. n.)

MALOWANIE NA JEDWABIU

Mówiło się i pisało wiele o batikach. Moda batikowania przeszła poprostu w szał i co trzecia przynajmniej kobieta uczyła się batików lub sama własnym przemysłem starała się dojść do perfekcji używania t. zw. „pisaka“. Moda ta zresztą (co się modzie względnie rzadko przytrafia) była pożyteczna i praktyczna, bo każda z pań w rezultacie zapadnięcia na powszechną chorobę batikowania mogła otrzymać cały szereg efektownych drobiazgów czy to do upiększenia mieszkania czy też własnej toalety.

Batik ma jednak jeden poważny błąd — jest pracą ogromnie żmudną i zabiera wiele czasu. Dla pań mniej cierpliwych chcę dać kilka wskazówek łatwego i prędkiego malowania (wspomniała o niem p. Wyleżyńska w artykule „O szalach“, nr 8 naszego pisma) na materjałach jedwabnych, malowania, które nie mniej od batików jest dziś modne a, co najważniejsze, nie ustępuje mu w efekcie.

Do malowania potrzeba kupić przedewszystkiem *paryskich farb Le Franca do jedwabiu*. Kupić można albo komplet, albo też pojedyńcze barwy (farby są w buteleczkach, buteleczka starczyć może na długo), przyczem ten ostatni sposób o tyle jest praktyczniejszy, iż farby dość łatwo wietrzeją, więc dogodniej nabywać te kolory, które do danej roboty są potrzebne. Zawsze należy mieć w zapasie farbę białą, którą można rozjaśniać inne barwy.

Farby są dwojakie: przezroczyste i matowe, do materjałów przezroczystych, np. gazy, georgette'y praktyczniej używać przezroczystych, do aksamitu jedynie matowych, na jedwabiach tak jednych jak drugich. Wybór zależy od gustu malującej pani: rysunek wykonany farbą przezroczystą jest bardziej nikły, matową — plastyczniejszy. Trzeba pamiętać głównie o tem, żeby wszystkie farby, użyte do danej roboty, były jednakowe; albo wszystkie matowe albo wszystkie przezroczyste.

Prócz farb kupić trzeba w buteleczce płyn do rozcieńczania (również Le Franca), którym można rozpuszczać farby zaschnięte (tak jak akwarele wodą) oraz rozjaśniać ton farby. Płyn bywa inny do farb matowych, inny do przezroczystych; przy kupowaniu zwracać należy uwagę na etykietki na butelkach.

Prócz farb przygotować należy dwie lub trzy miseczki porcelanowe do mieszania farb, kilka płaskich szczecinowych pędzli, takich jak te, które używa się do farb olejnych (wskazane są pędzle małe, gdyż tymi można najsubtelniej rysować), oraz gałganek do wycierania pędzli. Pędzle po użyciu płócze się w jodynie do rozcieńczania, potem można je spłókać jeszcze w czystej ciepłej wodzie. Przed użyciem należy wytrzeć je gałgankiem do sucha.

Osoba malująca powinna włożyć fartuch lub przynajmniej okryć się jakiemś płótnem, gdyż farby plamią i niszczą ubranie.

O ile ktoś umie malować bez uprzedniego rysowania motywu, jest to dla danej techniki najbardziej wskazane, gdyż farby są delikatne i rysunek zrobiony zbyt wyraźnie będzie przeświecał. O ile dana osoba musi mieć rysunek, winna wykonać go ołówkiem (broń Boże! nie chemicznym ani też przez kalkę) jak można najdelikatniej. Najlepiej robić szkic kropkami lub nikłemi kreseczkami.

Malując, pamiętać trzeba o zasadzie, iż kolory jasne zakłada się wcześniej niż ciemne. O ile chce się wykonać białe żyłki na ciemnym liściu, można najpierw pomalować, a żyłki dorobić potem; farba biała musi być tylko wówczas użyta bez rozcieńczania. Tło naturalnie musi przeschnąć.

Malować należy w powietrzu, tak, by materjał na niczem nie leżał. Najbardziej wskazane jest napięcie materjału na ramę lub krosnach, można jednak malować, trzymając materjał jedną ręką w powietrzu. Farby schną szybko (do 15 minut), więc nie jest to zbyt uciążliwe.

Prócz farb kolorowych jest jeszcze złota i srebrna. Malowanie niemi zabiera o tyle więcej czasu, iż te schną bardzo długo. Najpierw trzeba pomalować miejsce odpowiednie specjalnym płynem, potem suchym pędzlem posypać te miejsca farbą złotą czy srebrną, którą kupuje się w proszku. Materjał malowany w ten sposób należy powiesić do schnięcia do 48 godzin.

Materjały malowane w ten sposób można prać w wodzie ciepłej, niegorącej, z niewielką ilością mydła. Po pierwszem praniu materjał wygląda nawet efektowniej, bo miejsca malowane tracą pewną szorstkość wywołaną farbą. Przy prasowaniu gorącem żelazkiem farby barw nie zmieniają.

Farby Le Franca można stosować na wszystkich rodzajach jedwabiu, a także na georgecie, gazie i aksamicie.

Bardzo efektowne są szale z malowanemi końcami, ładne i praktyczne są chusteczki do nosa z malowanym rogiem, modne i używane w sezonie karnawałowym były suknie malowane w ten sposób. Polecić można również tę technikę do malowania poduszek i abażurów.

Wybór motywów jest oczywiście rzeczą tak indywidualną, że trudno coś mówić w tej kwestji. Nadmieniam, że najładniej wychodzą delikatne motywy kwiatowe; oryginalne są motywy jednobarwne, np. białe lub czarne na jaskrawym tle. Złoto dyskretnie zastosowane niezmiernie upiększa całość. Przy malowaniu należy pamiętać, iż farby są b. lotne, wobec czego buteleczki winny być na jak najkrócej otwierane. *J. K.*

POGADANKI KOSMETYCZNE

PIĘKNA CERA BEZ PIEGÓW

Na liczne zapytania co do usunięcia piegów, powtarzamy raz jeszcze: najlepszym środkiem zapobiegawczym przeciw piegom jest noszenie woalki tiulowej lub gazowej koloru kremowego, która ochroni od natarczywych pocałunków słońca. — Dobre również są woale z szafirowej gazy, które, niestety, moda wyparła w zupełności. — Czasem wystarcza silne upudrowanie twarzy pudrem kremowym przed wyjściem na powietrze.

Zapewne, że wspomniane środki zapobiegawcze nie dogadzają kokieterji ani modzie. — Czyż nie lepiej jednakże, kosztem małego poświęcenia instynktów zalotności, zabezpieczyć się przed brzydkiemi piegami, będącemi wielkim uszczerbkiem piękności.

Piegi pochodzą z wytwarzania się większej ilości barwika (pigmentu) w pewnych miejscach skóry, t. j. na twarzy, szyi, ramionach, rękach, czasem na piersiach nawet. — Występują przeważnie na wiosnę i latem, pod wpływem promieni słonecznych zwykle u młodych osób i z wiekiem, na starość, najczęściej znikają same. Często są dziedziczne. — Paniom i młodym panienkom sprawiają piegi wiele zmartwienia, nieraz bowiem ukazują się w takiej ilości, że zniekształcają najpiękniejszą twarz. Dlatego też trzeba szukać sposobów zaradzenia

złemu, co nie jest zbyt trudne, należy tylko przy rozpoczynaniu kuracji uprzedzić pacjentkę, że piegi po ich wygubieniu znowu wracają. — Bo właśnie na tem polu zdarzają się największe pomyłki. Wystarczy tylko latem przeczytać dział reklam, wystarczy stanąć przed oknem wystawowem większego lub mniejszego sklepu z perfumerją, by się przekonać, jak się naiwnych bierze na kawał. — Te wszystkie zachwalane mydła, maście, pomady, kremy, płyny, mają usuwać piegi prędko i na zawsze. — Większość z tych szumnie reklamowanych środków nie pomaga wcale, a czasem bywa wręcz szkodliwa.

Dobrym bardzo środkiem pozbycia się piegów jest roztwór sublimatu *(Hydrarg. bichloratum corrosivum* za lekarską receptą). — Bierze się 1—2% roztwór sublimatu w spirytusie na kawałek waty, który przykłada się na miejsce pokryte piegami i, wciąż zwilżając, trzyma się 3—4 godziny. Po upływie tego czasu zwykle schodzi naskórek, a z nim i piegi i powierzchownie leżący zbyteczny pigment-piegi. — Zaognienie skóry, powstałe wskutek powyższych okładów, leczy się prędko i łatwo przez zasypywanie pudrem dziecinnym lub posmarowanie maścią borową. — Śladów ani blizn leczenie to nie pozostawia.

Kuracja ta jest najszybsza, ale nieco „końska" — można sublimatu używać w sposób łagodniejszy, np. używając do mycia przetłuszczonego mydła sublimatowego, kilka razy na dzień, a wieczorem wcierając maść wedle następującej recepty:

Rp. Hydrarg. bichlor. cor. . . . . 0·5
Vaselini . . . . 30·5
M. D. D. Maść.

Po przeprowadzeniu tej kuracji naskórek będzie zwolna oddzielał się, a z nim i piegi; pamiętajmy jednakże, że będzie się wciąż odnawiał i z chwilą przerwanie kuracji wystąpią znów piegi w całej swej okazałości. — Dlątego należy cierpliwie leczyć się tak długo, póki cera nie będzie całkiem czysta.

Również i kwas salicylowy jest dobrym środkiem przeciwko piegom, wywołuje bowiem złuszczanie się naskórka. — Należy wziąć 2—3% roztwór kwasu salicylowego w spirytusie, namoczyć kawałek waty i robić okłady, podobnie jak przy kuracji sublimatowej. — Można również stosować obmywania przetłuszczonem mydłem salicylowem, a na noc wcierać maść:

Rp. Acidi salicilici . . . . 2·0
Sap. vir. . . . . 3·0
Vaselin. . . . . 2·0
M. D. S. Maść.

Pamiętać należy, że sublimat jest trucizną i że można go dostać jedynie za lekarską receptą. — To też kurację sublimatową można stosować jedynie za poradą lekarza i bardzo ostrożnie! — Natomiast roztwór i maść salicylową przygotuje podług podanych recept każdy aptekarz.

Bardzo skutecznie działa też zwykłe zielone i czarne mydło, nasmarowane na kawałek flaneli i przez parę nocy zrzędu przykładane na skórę.

Dr Hojnacki w dziele swem „Higjena Kobiety" poleca znakomity środek przeciwko piegom. — Jest to preparat francuski Dra Seguinaud „Tuja" (zastępstwo na Polskę: Klimecki, Warszawa, Niecała 5). Płynem tym należy pendzlować miejsca dotknięte piegami, a znikną.

Znane powszechnie i bardzo reklamowane pod nazwą „Lilionèse" preparaty, zawierające zwykle boraks, potas i węglan potasu z domieszką perfum, są skutecznemi środkami przeciwko piegom. — Zamiast płacić za nie bardzo drogo w perfumerjach, lepiej kazać je sobie przygotować w aptece, gdyż wówczas wie się przynajmniej, co się na swoją skórę kładzie:

Recepty są następujące:

I. Rp. Natr. bicarb . . . . 15·0
Kali carb. . . . . 5·0
Aquae Rosar.
Spir. Colon. aa. . . . . . 80·0
M. D. S. zewnętrznie.

II. Rp. Boracis . . . . 15·0
Kali carb. . . . . 5·0
Aquae Aur. flor.
Spir. Colon. aa. . . . . . 75·0
Talci praep.
Zinci oxyd. aa. . . . . . . 3·0
M. D. S. zewnętrznie.

Przed użyciem wstrząsnąć.

Środki te należy wcierać wieczorem, a rano wetrzeć do suchości. — Drugi preparat ma tę właściwość, że służy jednocześnie jako biały puder płynny.

Recepta słynnej „Wody Wschodniej" (*Aqua Orientalis)* brzmi jak następuje:

Rp. Hydrarg. bichlor. corr. . . . 0·1
Tinct. Benzoes. . . . . 5·0
Emuls. Amygd. am. . . . . . 300·0
M. D. S. zewnętrznie.

Ponieważ w skład tej „Wody Wschodniej" wchodzi sublimat, nie należy używać jej bez przepisu lekarza.

Obecnie zaczynają stosować obmywania wodorotlenkiem (woda utleniona), co również daje dobre rezultaty przez złuszczenie skóry.

Jeden ze znanych lekarzy kosmetycznych we Francji poleca następujący środek, jako pewny i wypróbowany: 1 część tynktury jodowej i 3 części gliceryny należy zmieszać i używać w ten sposób, że wieczorem naciera się tym preparatem miejsca dotknięte piegami. — Baronowa Staffe w dziele swem, poświęconem piękności kobiecej, doradza jako skuteczny środek preparat następujący: w ćwierci litra olejku terpentynowego rozpuścić siedm gramów kamfory sproszkowanej i dodać dwa gramy olejku migdałowego. — Równie dobrze ma działać oliwa kamforowa (112 gramów czystej świeżej oliwy, w której rozpuszczamy 28 gramów kamfory sproszkowanej, ogrzewając na wolnym ogniu). Jako domowy środek polecają dawne roczniki maść, składającą się z miodu i soku rzerzuchy (1/3 miodu, 2/3 soku rzerzuchy). — Oba te płyny należy zmieszać dobrze, przecedzić przez muślin, złożyć do słoiczka, poczem maścią tą nacierać silnie rano i wieczorem miejsca zanieczyszczone piegami. Maść ta ma podobno działać również dobrze i na brzydkie ciemne plamy wątrobiane. *Alfa.*

Niczego nie udziela się tak chętnie, jak rady.

Łatwiej jest być mądrym dla drugich, niż być nim dla samego siebie.

Zazwyczaj chwali się tylko poto, by być chwalonym.

Tylko wielkim ludziom jest właściwe mieć wielkie wady.



Wielkie to szaleństwo chcieć być samemu jeno mądrym.

Sposobność zapoznaje nas z innymi i z samymi sobą.

Jakaś poezja tkwi zawsze w najprostszym obowiązku.

Doświadczenie to nazwa, którą ludzie dają swoim błędom i cierpieniom.

TADEUSZ M. NITTMAN

BOCANUM HEMERUM



Palmy z pod Marakesz

Tak zwali starzy rzymscy kronikarze tę miejscowość, kędy Legja afrykańska Cezarów straż trzymała u stóp niebosiężnych szczytów Atlasu, daleko na południu, na bezwodnej pustyni. A potem w proch rozpadło się rzymskie imperjum. Z warownej stolicy Legji nie zostało śladu; bezimienne groby wojowników Romy zarosły chwasty jałowe. Śmiertelną pustkę zdala omijały nawet szakale i płowe lisy, nie zapuszczali się tam również następcy Rzymian, groźniejsi od lwów, Wandalowie. Kotlina głucha, otoczona pasmem nagich złowrogich gór, trwała tak przez wieki odludna. Aż tam na Wschodzie krwawa zeszła gwiazda Mahometa, a armje jego, na rączych koniach, przekroczyły Sinay, Morze Czerwone i zalewać poczęły afrykańskie brzegi, hen, aż po Saharę.

Szumiące fale Atlantyku wstrzymały ich pochód. Poczęli się więc osiedlać i zakładać potężne swe dzierżawy.

Lecz wkrótce w słodkim klimacie gnuśnieć poczęły zbrojne zastępy, zdając się na los. I wówczas z Południa czarne podbiły ich szczepy. Jussef Ben Tachfiwe, założyciel dynastji Almorawidów, przeszedł śnieżny Atlas i podbił cały kraj, nazwany wówczas Marrokiem. A na stolicę upodobał sobie owo *Bocanum Hemerum*, niegdyś rzymską stację wojskową. Ale nie było wody, więc nie było też i życia. Wnet potężny władca spędzić kazał tysiące niewolników, zdobytych w wojnach pomyślnych, i wykopać polecił kanał do życiodajnych źródeł górskich. Ledwo pierwsze krople ze źródeł Atlasu zwilżyły kamień i piasek pustyni, a już bujnie krzewić się poczęły drzewa i kwiaty, a cała dolina zazieleniała lasem szumiących palm. Na tej to oazie z czerwonych bloków skalnych wyrosło miasto — ogród, miasto czarowne — Marakesz.



Zbiornik w Agoedul Marakesz

W mieście tem powstało drugie miasto — pałac sułtanów Marroka — raj na ziemi, zwany *Agoedul.* Coraz obficiej cieknąca woda napełniła dwa olbrzymie baseny, a między niemi biegły ścieżki i aleje na długość wielu kilometrów. Najbardziej egzotyczne owoce, jakie tylko sobie pomyśleć można, najrozkoszniej pachnące kwiaty kwitną w tym ogrodzie rok cały, niezmierzone gaje pomarańcz, cytryn, mandarynek, fig i oliwek. Błądzić wśród nich można, zda się, bez końca, godzinami całemi, lub siedzieć w słońcu nad przejrzystą tonią zbiorników z wodą. Słodka beztroska szumi w wachlarzach palm, snuje się po delikatnych płatkach róż, arumów i lilji trujących, zwisających pokuśliwie z bujnie rozwiniętych drzew. Cicho tu, pusto i bezludnie. Czasem zabieleje jeno gdzieś między liśćmi turban pracującego w milczeniu fellacha lub zgarbione plecy zawoalowanych kobiet, plewiących krzewy. Opodal, poza wysokiemi murami, otaczającemi ten jedyny w swoim rodzaju park, pałac sułtański, zamknięty na głucho, duma o zamierzchłej przeszłości. Niegdyś — przez cztery wieki — miejsce wyszukanego zbytku zabaw i ciągłych uciech, zaludniony pstrym haremem, liczną służbą i setkami eunuchów, opustoszał obecnie zupełnie. Dzisiejszy władca z Hassanidów, Mulay Yossef stale przeprzebywa w Rabet, pod czułą opieką francuskich protektorów, i raz na rok jedynie zjeżdża tu ze swym dworem na parę tygodni, by odbyć igrzyska, czyli tak zwane *Fantazio.* Wówczas kilkanaście tysięcy jeźdźców zbiera się z całego kraju zbrojno na dorodnych koniach i zaczynają się istne średniowieczne turnieje, trwające parę dni. Zręczność i odwaga nagradzane są łaskawem spojrzeniem władcy, siedzącego na kosztownych dywanach, w loggji, w kręgu swych żon ulubionych.



Agoedul, mury Marakesz

Rycerskie te gonitwy — zabytek dawnych lepszych czasów — oto jedna z nielicznych prerogatyw wielkiego Kalifa.

I zaprawdę, trudno sobie wyobrazić coś cudniejszego, jak widok kilku tysięcy rozpędzonych koni w pełnym blasku słońca, chrzęst starych a kosztownych flint i szabel, szum białych skrzydeł burnusów rozwianych na wietrze, krwawy błysk oczu pijanych pędem i cwałem koni. Obraz wspaniały, przejmujący, groźny.

A z terasy pałacu oko błądzące — dostrzega wdali morze płaskich dachów. Wszystko z tej samej cegły czerwonej — to ogromne żywe i życiem pulsujące miasto, purpurowe miasto Marakesz.

Gdy się zejdzie do wąskich, ciemnych jego uliczek, gdzie nigdy słońce nie dochodzi, wpada się odrazu w środek rozkrzyczanej gromady ludzi, w handlowe *suk*, kędy jeden za drugim mieszczą się sklepiki skórników, blacharzy, stolarzy, fabrykantów babuszek t. j. pantofli marokańskich i t. d. Co chwila ostrzegawczy okrzyk *Balek* ostro przeszywa powietrze, bo oto środkiem zaułka ciągną obładowane, biedne osły, a za niemi biegną w rynstoku obdarci poganiacze i kłują bezmiłosiernie nieszczęśliwe

stworzenia długiemi kolcami po lędźwiach, zachęcając je tym sposobem do żwawszego kroku.

— *Azzazi! Azzazi!* — krzyczą czarni, czerwoni lub oliwkowi obdartusi.

Zygzak zaułkowy... poczem znów stajemy niespodzianie przed przecudnie rzeźbioną bramą. I wprost z zapachu śmierdzącej skóry, odtrącającego tłuszczu, kurzu jarmarcznej dzielnicy i wrzawy kupczących Berberów wchodzimy poprzez krużganki na zaciszny, cienisty dziedziniec, który okalają w czworobok lekkie powiewne kolumny maurytańskie, zdobne kamienną koronką cyzelowanych kapiteli.

To pałac Bahia, ongiś siedziba Wielkiego Wezyra, dziś rezydencja Marszałka Lyautey, generalnego komisarza Francji przy rządzie sułtańskim. On to właśnie podbił i odkrył Marroko, jego żelaznej ręce z jednej strony a wyrozumiałej względności z drugiej strony zawdzięcza Francja wspaniałe wyniki kolonizacji Marroka.



Marakesz, pałac Sułtański

Wszędzie spotykamy napisy z Koranu, świetliste łuki okien i drzwi, dywany i mozaiki. Jeden dziedziniec łączy się z drugim, przebiega wąskiemi korytarzami w trzeci i czwarty. Palmy, banany, pomarańcze wykwitają wśród



Marakesz widziane zgóry

marmurowych kolumnad. Słońce łamie się w krużgankach, ślizga po połyskliwym marmurze, żółci na taflach onyksu.

Niebawem atoli jesteśmy ponownie wśród zaułków, wysokich murów bez okien, widząc jedynie skrawki błękitu w górze.

Wieże strzeliste moszei wznoszą kamienne prostokąty nad gmatwaniną czerwonych murów. Aż wreszcie znowu niepachnące zaułki możemy pożegnać, wszystkie one bowiem wybiegają na obszerny plac *Dżemja el Fua.* Jest właśnie pora popołudniowa. Handel ustał, wielbłądy i osły poukładały się pod ścianami domów, a na placu potworzyły się małe grupy, ruchliwie rozgadane, kołyszących się Arabów, Murzynów, Nubijczyków.

Brzmią ostre, przykre dla europejskiego ucha dźwięki *Bendżjo* (bębenków i piszczałek).

Dżemja el-Fua należy obecnie aż do zachodu słońca niepodzielnie do wędrownych sztukmistrzów. Lud się bawi, naiwnie, dobrodusznie, ale z całego serca,

W jednej grupie tańczą mali, kilkunasto-letni chłopcy, w drugiej pokazują łamańce, w trzeciej prawi kazanie słuchaczom jakiś domorosły prorok, w czwartej znów, rozczochrany, zapluty od krzyku mieszaniec tańczyć każe długiej, złośliwej kobrze... Żmija sycząc wysuwa żądło, podnosi się na ogonie, obraca głowę. Jej pan klęka przy niej, twarz jej podsuwa i charkocze ciągle coś otaczającemu tłumowi. Opowiada mu, że tylko on jeden jest zabezpieczony przed ugryzieniem kobry, gdyż jest synem słońca. A potem z miseczką biega wokół i zbiera miedziaki. Słońce zapada za górami. Plac pustoszeje. Spoczywające w cieniu zwierzęta podnoszą się zwolna i poprzez starą, portugalską bramę wychodzą poza miasto. Arab brodaty w długim burnusie popędza je do biegu, by przed nocą zdążyć do znajomego karawanseraju. I zo-



Pałac Bahia Marchen

stawia za sobą czerwone miasto, palmy, gwar uliczek, by zagłębić się w pustynię...

Na ziemi szarzeje... Już z przed oczu Araba nikną w oddali potężne mury Marakeszu, ostatni ślad zieloności umiera na wyschłych głazach. Lotne, czerwonawe piaski, znaczą długim śladem racice rozkołysanych wielbłądów, ciągnących karawaną po kamienistej skorupie ziemi, w stronę gór, siniejących wdali — po rozległej pustce, samotnej i smutnej, kędy ongiś rzymska wznosiła się stanica *Bocanum Hemerum.*

WYZNANIE WIARY

Tak, kocham pożądanie,
co bez spełnienia mrze.
Czerwony kocham płomień,
który przepala mnie.

Te drżące, drżące tony,
tak jak je życie gra.
I kocham ją, tęsknicę,
bez celu i bez dna.

I kocham ból głęboki —
(całuje mnie jak brat!)
I kocham wyrzeczenie,
bo w niem rozkoszy kwiat.

POCHWAŁA NIEBEZPIECZNEGO WIEKU

Żyjemy w wieku kryzysów i z dumą przeżywamy tragiczne ich procesy. Wojna zostawiła nam w spuściźnie dwa charakterystyczne dreszcze: urok niebezpieczeństwa i wiarę w nowy okres odrodzenia ludzkości.

Nic dziwnego, że w czasach, gdy mówi się coraz częściej o wieku niebezpiecznym narodów i państw, nie zapomniano o osobniku i że w dociekaniach na ten temat pierwszeństwo oddano kobiecie. Wiek niebezpieczny kobiety stał się modnem zagadnieniem. Einstein i Steinach podali sobie ręce, by przy pomocy Karin Michaelis zburzyć legendę o 30-letniej kobiecie, jako najdojrzalszym owocu z pnia drzewa Ewy. Młodość, dojrzałość i piękność stały się rzeczami względnemi, z perspektywą przedłużania ich okresu w nieskończoność.

Ale narazie starzejemy się wszyscy. Fizjologja przeprowadza nieubłaganą linję między niezniszczalnością pragnień młodości i ich nieziszczalnością. Niewątpliwie istnieje więcej „wiecznie“ młodych mężczyzn niż kobiet. Kobiecie nie wystarcza zdrowie; jej młodość jest jak najściślej związana z urokiem piękna. Sama świadomość faktu, że starzejemy się, odkrycie tej tajemnicy znienacka, pewnego wątpliwie pięknego poranku przy pomocy zwyczajnego lustra — ma już w sobie coś z kryzysu. Niema dla kobiety niebezpieczniejszej myśli, niźli myśl o wieku niebezpiecznym.

Lecz kto wie, czy uświadomienie sobie tego stanu nie jest bardziej przykre dla mężczyzn, nie podzielających zdania kobiet, zasmuconych tragedją swego zmierzchu jesiennego. Młodość jest względna, jak miłość i gust mężczyzn. Nie zapominajmy o tem, że nie wszyscy lubią najlepiej wiosnę. Nie wszystkim wystarcza miłość utkana z wiecznych marzeń i pragnień, zachwytów i rozczarowań. Kobieta zbliżająca się do wieku niebezpiecznego była zawsze przedmiotem najwyższej oceny mężczyzn spragnionych duchowej treści o kobiecie; nie tematem szalonych upojeń i boskich dytyrambów, lecz rozmyślań dojrzałych, jak jesienny owoc.

Kobiety, usiłujące wyczerpać źródło przeżyć i doświadczeń przed pierwszą zapowiedzią jesieni, w śmiertelnej obawie przed wzrokiem tłumu, t. j. przeciętnych mężczyzn, są istotnie pożałowania godne. Młode dziewczę, pełne świeżości, owiane słodkim zefirem dzieciństwa, jest cudnem stworzeniem, w rodzaju kolibra. Młoda kobieta, nie mająca swych pragnień, posiada niezmiernie dużo uroku że względu na niespodzianki swych nastrojów i kaprysów. Ale jaki urok poezji może zastąpić brak doświadczenia dla ludzi ceniących nadewszystko w życiu własne myśli pod wpływem cudzych przeżyć i przeżycia pod wpływemcudzych myśli?

Czy trzydziestopięcio i czterdziestoletnia kobieta ma mniej nastrojów i kaprysów i jest źródłem bardziej obliczalnych i mniej poetycznych niespodzianek, niźli wszystkie t. zw. młode, czarujące, sezonowe lwice? Dopiero po trzydziestce większość kobiet zaczyna rozumieć mężczyzn. Nie dlatego, że męska indywidualność wymaga tyloletnich studjów dla jej zgłębienia... W tym samym wieku mężczyzna zaczyna dopiero rozumieć kobietę. Dopiero w tym okresie zaczyna się jeden z najciekawszych i najbardziej wartościowych rozdziałów życia erotycznego: dodatni wpływ uczuć przyjaźni na uczucia „czystej“ miłości i naodwrót. Istnieją kobiety bez najmniejszego uroku w latach młodości, często nawet brzydkie, — a gdy osiągnęły czterdziestkę, niespodzianie odsłaniają zalety, nieodłącznie związane z najczystszem wrażeniem estetycznem. Słabość tylu sławnych ludzi dla kobiet t. zw. „wieku niebezpiecznego“ tłumaczy się właśnie siłą atrakcyjną indywidualności kobiecej, która może jedynie usunąć się zczasem, dzięki przeżyciom zebranym na falach doświadczeń.

Wszelkie nieodzowne niedomagania starzejącego się ciała nie różnią się tak bardzo w istocie rzeczy od niedomagań miłości, gdy krew uderza nam do głowy pod wpływem przelotnego wrażenia, jednego naiwnego marzenia lub wątpliwości. Młodość jest okresem bardziej nieuniknionych i bolesnych wyrzeczeń, niż pierwsze lata jesieni, gdy możemy wyrzekać się rozkoszy z pełną świadomością wartości każdej przeżytej chwili, nawet wtedy, gdy, niestety, możemy dlatego, iż musimy. Zmierzch jesienny w życiu kobiety należy do najpiękniejszych okresów, gdyż w nim lubią się przechadzać jedynie z przenikliwym wzrokiem, czuli na grę barw i zapachów. Wtedy kobieta może odnaleźć wszystkie zawrotne upojenia wiosennych burz i upalne namiętności lata, skoro błyskawice i grzmoty szału zjawiają się na widnokręgu uczucia. Jednakże okres źrałych owoców ozłoconych promieniami prawie chłodzącego słońca i zerwanych pierwszym wiatrem jesiennym zna rozkosze głębsze, bliższe tajemnic życia.

Młode, starsze, piękne i mniej piękne panie! Jeśli nie przestąpiłyście jeszcze progu jesiennego raju lub macie go za sobą lub myślicie ze zgrozą o utraconym raju wiosny i lata — bądźcie dobrej myśli: każda pora roku ma swe rozkosze i ukojenia: swą młodość i swe piękno. I każda następna karmi się sokami i doświadczeniem poprzednich. Wiek niebezpieczny kobiety najczęściej bywa niebezpieczny dla mężczyzny, który umie go ocenić.

M. R.

MARJA CORELLI 15)

„BEZ CZEGO ŻYĆ NIE MOŻNA...“

POWIEŚĆ — Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA W. TOMASZEWSKA

Przeciwnie, leczył wszystkich, którzy do Niego przychodzili i odsyłał ich rozradowanych. A raz, gdy przywrócił wielu trędowatym zdrowie, tylko jeden z nich powrócił, by złożyć dzięki swemu Dobroczyńcy. Lionel czuł, że w tem, co czyta, jest coś więcej, poza samą treścią opowiadania, — coś subtelnego i głębokiego, czego całkiem uchwycić nie zdołał, choć począł zastanawiać się: — czy dla tego, że jesteśmy niewdzięczni, życie staje się dla nas tak okrutne, czy inna jest jakaś przyczyna?

Głowa bolała go, oczy piekły, — przygnębiony zamknął Biblję i westchnął. I to na nic mi się nie przyda, — pomyślał, — bo choć to takie piękne, ojciec mój mówi, że wszystko to jest nieprawdą. A jeden pisarz, którego książkę mam i czytałem, powiada nawet, że wogóle nie jest wcale rzeczą pewną, czy Chrystus istniał i że wymyślili Go Piotr i Paweł. Och, jakżebym chciał wiedzieć, w co mam wierzyć, — bo nawet najwięksi uczeni nie zgadzają się w swych zapatrywaniach. Wszędzie zamieszanie i ciemność, gdziekolwiekby się zwrócić!

Zeszedł znowu na dół i zwrócił Biblję właścicielce z grzecznem:

— Dziękuję ci, Lucy!

— Czy panicz znalazł to, czego szukał? zapytała poczciwa dziewczyna.

— Nie całkiem, odpowiedział. — Ale już jest wszystko dobrze. — Chwilkę zawahał się: — Lucy, czy widujesz kiedy takiego żebraka, sprzedającego róże i jabłka na gościńcu zaraz za naszą bramą? — kaleka z taką okropną twarzą?

— Biedaczysko — powiedziała Lucy ze współczuciem. — Tak, paniczu, — często go widuję. Jest to tutejszy „warjat“ — dzieci nazywają go „głupim Jasiem“. Ale on nie jest żebrakiem, choć jest niespełna rozumu, — ma bardzo poczciwe serce i wie całkiem dobrze, co jest uczciwe i co się należy. Stara się zarobić sam na życie i umie nie być nikomu ciężarem. Sama się dziwię, jak on daje temu radę, — myślę, że chyba łaska Boska mu w tem dopomaga, bo naprawdę nikt inny.

Łaska Boska! To znów dało Lionelowi temat do nowych rozmyślań, więc zadumany powoli powrócił do swego pokoju. Tam przyniesiono mu obiad i tam usiadł potem do swej nauki. Ani rozpalona głowa, ani drżące ręce nie powstrzymywały go od pilnego zagłębienia się w książki, pracował bez wytchnienia nie pomny czasu, aż naraz poczuł tak silny zawrót głowy, że musiał natychmiast wstać i wyjść do ogrodu na świeże powietrze, by nie zemdleć. Po chwili przekonał się, że jest już czwarta godzina a przypomniawszy sobie, że prosił Jaśminkę, by przyszła znowu do owej słynnej dziury w żywopłocie, udał się na umówione miejsce i czekał aż do piątej. Lecz dziewczynka nie ukazała się, — i przygnębiony, bo rozczarowany i zmęczony zarówno czekaniem, jak i nadmierną pracą, powoli poszedł ku domowi. Lucy przygotowała dla niego herbatę i stała przy nim, przypatrując mu się ze współczuciem, gdy ruchem zmęczonym i niedbałym rzucił czapeczkę i zbliżył się do stołu.

— Na miejscu panicza poszłabym wcześnie do łóżka, — odezwała się łagodnie. — Panicz wygląda jakiś smutny i zmęczony.

— Chciałem poczekać, aż mamusia wróci — odpowiedział.

Lucy zaczęła z jakimś zakłopotaniem kręcić falbankę fartuszka i radziła:

— Ja sądzę, że panicz zrobi lepiej, jeśli czekać nie będzie. Tatuś panicza gniewałby się. Panicz ma przecież zawsze być o dziewiątej już w łóżku, a mamusia pewnie przed jedenastą nie wróci. Lepiej proszę pójść do łóżeczka, jak grzeczny chłopczyk, bo inaczej możemy wszyscy mieć potem z tego kłopot.

— Dobrze, dobrze! odpowiedział obojętnie. — Nie szło mi oto, bo mamusi może na tem nie zależy. Ach, gdyby jej zależało!... — I naraz usta poczęty mu drgać i ku własnemu zdumieniu i zgorszeniu wybuchnął łkaniem.

W tej chwili poczciwa Lucy objęła go ramionami.

— Co, co ci takiego, kochanie? pytała pieszczotliwie, przyciskając płaczącego Lionela do piersi. Mój Boże, jak panicz drży! — Cicho, cicho, nie płakać! Panicz jest zmęczony, i oto wszystko! Mój biedny mały chłopczyk. Za dużo masz lekcyj i nauki, a za mało zabawy. Jaka szkoda, — sama się tem bardzo martwię, że mr. Montrose odszedł od nas.

— I ja też, — szeptał Lionel, zawstydzony do głębi własnem wzruszeniem, choć był na tyle dzieckiem, by czuć osobliwą przyjemność w tem, że otaczały go pieszczotliwie współczujące ramiona Lucy. — Lubiłem tak mr. Montrose'go.

Powstrzymał łzy i zaczął bawić się wielką broszą, którą był spięty stanik Lucy. Była to broszka zwykłej, domowej roboty, wyobrażające serce przeszyte nawskróś sztyletem, na którym widniał wyraźny napis „Lucy“.

— Skąd to masz, Lucy? — zapytał.

— Od mojego chłopca, — odpowiedziała Lucy, śmiejąc się i rumieniąc. — Ten sztylet to ja, a ja miałam niby tak przebić jego serce, — widzi panicz? Czy to nie komiczne?

— Bardzo zabawne! — przyznał Lionel, śmiejąc się przez świeże jeszcze łzy.

Lucy znowu zachichotała.

— To samo ja mu powiedziałam, kiedy mi ją dał. Ale on był zły i powiedział, że w tem niema nic śmiesznego, tylko że to jest poetyczne. Panicz czuje się lepiej, prawda, Lionelu?

— O tak! potwierdził ze słabym uśmiechem i osuszył oczy fartuszkiem dziewczyny. — Niech Lucy na mnie nie zważa, to prawda, byłem przemęczony, jak to sama powiedziałaś. A teraz napiję się herbaty.

Usiadł do stołu i dzielnie udawał apetyt i Lucy oddaliła się całkiem uspokojona. Lecz gdy tylko wyszła, przestał jeść, usiadł na zwykłem swem miejscu przy oknie, by tam marzyć i dumać. Usilnie starał się jeszcze przed pójściem do łóżka przerobić coś z zadanych mu przez profesora tematów, lecz nie mógł, bo głowa mu płonęła a druk rozpływał mu się poprostu przed oczyma. Zmartwiony dał więc spokój dalszym usiłowaniom. Patrzył na zachodzące słońce, na pokazujące się coraz liczniej gwiazdy a potem bez niechęci położył się do łóżka. Zanim zamknął okno swej sypialni, usłyszał żałośnie nawołującą gdzieś dalej w ogrodzie sówkę.

Może ona tak jak ja dziwi się, poco jest na tym świecie! pomyślał i może i ona myśli, że ten Atom, co mnie i ją stworzył, jest bezlitosny i okrutny.

Rozdział IX.

Sen nie chciał zejść na powieki znużonego chłopca. Czuł jakieś szczególne pulsowanie w skroniach, które dręczyło go od dawna i nie dawało mu spoczynku, — zdawało mu się, że w głowie jego pracuje nieustannie młyn, tocząc i mieląc różne fakta, które przyswoił kiedykolwiek swej pamięci, strzępy historji, reguły gramatyczne, ustępy łacińskie i greckie, jakieś formuły geometryczne, — aż sam począł się dziwić, jakim sposobem te okruchy i źdźbła zdołają znowu kiedyś utworzyć całość, na której mogłaby się oprzeć dalsza jego nauka.

Stwierdził naprzykład, że z uporem zastanawia się nad kwestją, jakim głupstwem było ze strony Ryszarda Lwie Serce robić takie zabiegi i wysiłki około odzyskania Grobu Świętego, jeśli teraz znalazło się tylu mądrych ludzi, którzy orzekli zgod-

nie, że Chrystus jest mitem i że nigdy nie było żadnego Świętego Grobu! Ci wszyscy krzyżowcy nie wiedzieli, że przyczyną wszystkiego jest tylko taki mały, bezmyślny Atom i ponosili takie ofiary dla „wiary“! A to poto tylko, by kiedyś, w wieku oświecenia, uczeni orzekli, że nie istnieją żadne wyższe siły! Powoli, stopniowo król Ryszard Lwie Serce, Atom, Jaśmina, urywki książek, wraz z niektóremi grymasami pomarszczonej twarzy profesora Cadman-Gore połączyły się w jedną osobę o obliczu potwornego „głupiego Jasia“, aż wreszcie młyn w biednej główce począł obracać się coraz ciszej i powolej i chłopak wreszcie zasnął — snem głębokim i ciężkim kompletnego wyczerpania.

Spał tak mocno, że głos wołający „Lylie, Lylie“ doszedł jego świadomości tylko jako jakieś echo snu. Dopiero, gdy imię jego zostało raz jeszcze głośniej powtórzone, usiadł na łóżku, przecierając oczy i patrząc z bezbrzeżnem przerażeniem na tajemniczą, w czarny płaszcz otuloną postać, pochyloną nad nim.

W pokoju było całkiem ciemno, tylko na podłodze leżało jasne pasmo światła księżycowego i Lionel pomyślał, że to może ukazała mu się jakaś zjawa tajemnicza, która budzi go ze snu. Lecz zanim miał czas tę myśl dokończyć, już postać ta otuliła go obu ramionami i głos znany szeptał czule:

— Lylie, nastraszyłam ciebie? Biedny chłopcze! biedne moje dzieciątko! Poznajesz mnie?

— Mamo! — I z niespodzianej radości wyskoczył napół z łóżka, by oddać jej uścisk. — Jakażeś dobra, żeś przyszła jeszcze do mnie! — i nawet nie rozebrałaś płaszcza i kapelusza. Czy powiedziała ci Lucy, że chciałem czekać na ciebie?

— Nie, Lucy nic mi nie mówiła — odpowiedziała Mrs. Valliscourt, przyciskając go jeszcze bliżej do siebie. Biedny chłopcze, jakiżeś chudziutki! Taki mały worek z kosteczkami! Och, żebyś się tylko nie zaziębił, przytul się do mnie pod płaszczem! Tak, Lylie, a teraz chciałabym, Lylie, żebyś siedział spokojniutko i posłuchał, co ci mam powiedzieć.

— Dobrze, mamusiu!

Otulony ciepłym płaszczem, trzymany ramionami matczynemi Lionel czuł się nad wszelki wyraz szczęśliwy, — ta niespodziana nocna wizyta wydawała mu się wprost zbyt wielkiem szczęściem, by miała być rzeczywistością. Był w głębi duszy zdziwiony, ale tak bardzo zadowolony, — nie marzył nigdy o tkliwości takiego ukojenia i rozkoszy.

Taki jesteś drobny, jak cię tak przytulić! — szeptała matka z nerwowym śmiechem — w tej twojej nocnej koszulinie zdaje mi się, że trzymam maleńkie dzieciątko, — takie same, jakie kiedyś z taką dumą nosiłam na rękach. Ty wiesz przecież, że byłeś kiedyś malutkiem dzieciątkiem?

Lionel przytulił się jeszcze silniej i łagodnie ucałował jej rękę.

— Tak, mamusiu, nie wątpię.

— Dobrze, mój Lylie, mówiła dalej prędko i cicho, — musisz starać się zrozumieć to wszystko, co ci teraz powiem. Odchodzę stąd, na jakiś czas... jadę w odwiedziny... z przyjacielem, który pragnie mnie uczynić szczęśliwą. Teraz nie jestem szczęśliwa... i ty, zdaje mi się, też szczęśliwy tu nie jesteś... wiesz, twój ojciec jest wyjątkowo mądrym i dobrym człowiekiem — tu zadrżał jej głos jakby delikatną ironją — i — rzecz naturalna, nie dba wiele o tych, którzy nie są tak mądrzy i doskonali, jak on, — dlatego nieraz trudno jest żyć z nim razem. Nie lubi, kiedy śpiewam, tańczę lub bawię się tak, jak nie lubi, byś ty bawił się z chłopcami. Ty jesteś jeszcze za młody na to, żebyś mógł sam pójść gdzieś i szukać szczęścia, — ale zczasem dorośniesz i wtedy zrozumiesz, co to jest być szczęśliwym. Wtedy pojmiesz, jak to przychodzi czasem na ludzi przygnębienie i znudzenie tak wielkie, że chcieliby się zabić, a lekarze radzą im wtedy odmianę warunków życia i otoczenia. Oto tego właśnie mi potrzeba. Ludzie tak doskonali, jak twój ojciec, nigdy nie potrzebują odmiany. — Cóż, kiedy ja taką dobrą nie jestem.

Lionel począł odczuwać bolesne zdumienie.

— Mamusiu, ty jesteś dobra! — zawołał.

— Nie, kochanie, nie jestem — odpowiedziała szybko. — I to przekonanie właśnie chciałabym ci wpoić. Nie jestem dobra, — jestem zła, samolubna, jestem kobietą bez serca. Nie kocham nikogo — nawet ciebie!

— Mamusiu! Ten okrzyk dziecinnych piersi był jak żałosny krzyk rannego ptaszka.

Zamilkła i naraz przytuliła go z całej mocy, podniosła całkiem z łóżka, i tak trzymając go jak malutkie dziecko, kołysała go na rękach.

Nie! — powiedziała, a gniew i słodycz brzmiały zmieszane w jej głosie. — Nie, — nie kocham mojej dzieciny, — nigdy nie kochałam. Nie miałam nigdy serca! Nie kołysałam ciebie nigdy po całych dniach tak, jak to teraz czynię, nie całowałam twoich różowych rączek i nóżek, nie śpiewałam ci do snu tych wszystkich niedorzecznych piosenek, jakie tylko znałam. Nie, mój maleńki! Nigdy cię nie kochałam, — nigdy nie będę!

I chyląc się, całowała go raz po raz z płomienną namiętnością, która go przerażała. Nie śmiał poruszyć się, trzymała go tak silnie, — nie śmiał przemówić, bo gdy promień księżyca padł na jej twarz, zobaczył, że była śmiertelnie blada, że oczy jej spoglądały z jakimś dzikim nieomal wyrazem, — bał się, że może chora — i instynktowne przeczucie, że ma się wydarzyć coś okropnego, przyśpieszyło bicie jego serduszka — drżał cały...

Zimno ci, kochanie? — szeptała, siadając w fotelu obok łóżka i ciągle trzymając go zazdrośnie w ramionach. — No, tu chodź — i rozchylała fałdy futrem podbitego płaszcza, tuląc go z całą bezgraniczną miłością matki. — Tu ci przytulniej, tu ci cieplej, moje maleństwo? A teraz daj mi skończyć to, co ci mam powiedzieć. Wiedz, Lylie, gdy byłeś takie całkiem malutkie bobo, miałam cię wyłącznie dla siebie, a to było coś całkiem innego — wtedy byłam też zupełnie szczęśliwa. Wtedy roiłam dla ciebie takie piękne rzeczy, — miałam takie nadzieje, — czegóż się dla ciebie nie spodziewałam, o czem dla ciebie nie marzyłam?... Byłam młodą dziewczyną, gdyś ty się urodził, a młode dziewczęta mają takie fantazje! A ty byłeś ślicznem, kochanem dzieciątkiem! Takie tłuściutkie, różowiutkie dzieciątko! A jakie wesołe! A ja byłam z ciebie taka dumna — i zazdrosna byłam o ciebie też, — sama cię karmiłam i ubierałam, bo nie mogłam znieść myśli, że jakaś zwykła, płatna dziewczyna mogłaby coś przy tobie robić! A kiedy zacząłeś mówić, nie chciałam, żeby cię czegokolwiek uczono, chciałam, żebyś biegał swobodnie i wyrósł silny, wesoły i zdrowy, — tak, jak i sama pragnęłam często tańczyć i śpiewać. Lecz twój ojciec postanowił, że ty masz zostać bardzo mądrym człowiekiem, i jak tylko zacząłeś paplać, już zabrał się do twej nauki. I tak powoli całkiem utraciłam moje maleństwo. I nie dbałam już o to — potem. Z początku martwiłam się bardzo, bo widziałam, że bledniejesz i chudniesz, że wyglądasz ciągle zmęczony, — ale to na nic się nie przydawało, — więc przestałam się o to troszczyć. A teraz też się o to nie troskam, — bo ty już wyrastasz na człowieka, Lylie, choć jesteś jeszcze taki młodziutki, mój ty mały mężczyzno! i wnet już wcale mnie nie będziesz potrzebował. Na nic nie mogę ci się przydać i zawsze tylko drażnię twego ojca, mówiąc mu o tobie i to co myślę o twej nauce. Gdyby nie ty — nie byłabym tu wcale przyszła tej nocy, — ale nie mogłam odejść, nie pożegnawszy mojego chłopaka, — nie mogłam!

Powiedziała to do żywego wzburzona, — wielkie jej oczy napełniły się łzami, które kropla po kropli poczęły spadać na loki Lionela. Siedział wyprostowany w jej ramionach, z bosemi nóżkami, opadającemi z jej kolan, i przytulił pieszczotliwie dłoń do jej policzka.

— Czy doprawdy odejdziesz mamo, jeszcze dziś? Tak późno? — zapytał. — Czy musisz odjechać?

Spojrzała mu prosto w oczy i uśmiechała się przez łzy.

(C. d. n.)



256
257
258
259
260


261
262
263
264
265


266
267
268
269
270
271


272
273
274
275
276

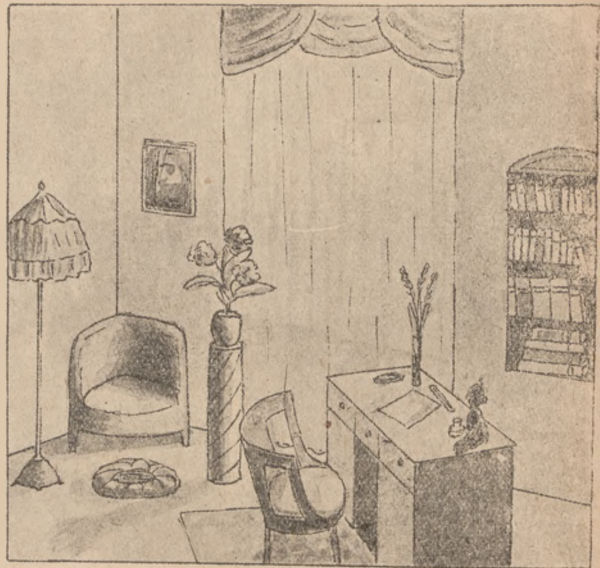
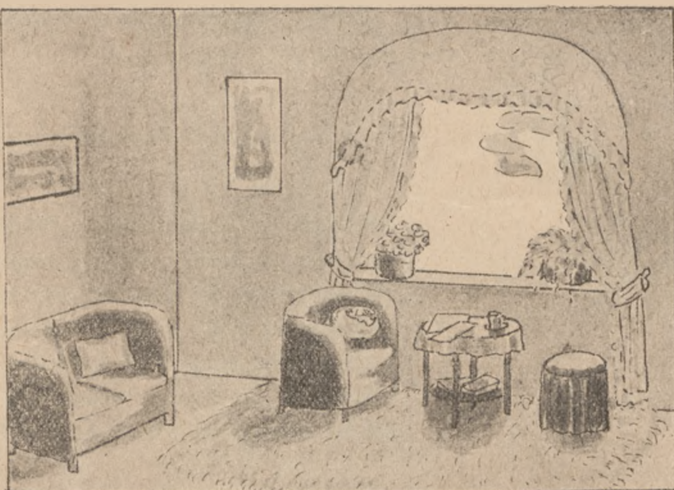
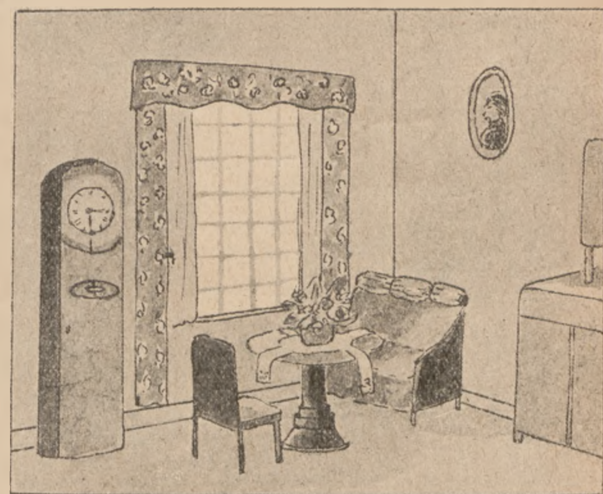
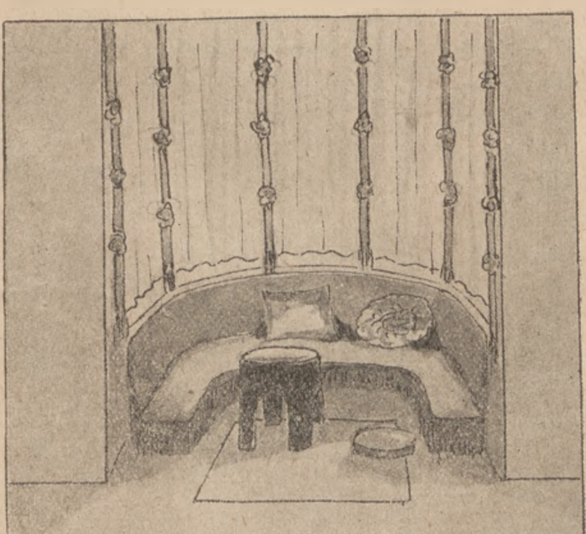

278
279
280
277
281



283
284
286
287
282
285


288
289
291
292
290
293
294


295
296
297
298
299
300
301

KOŁO OKNA

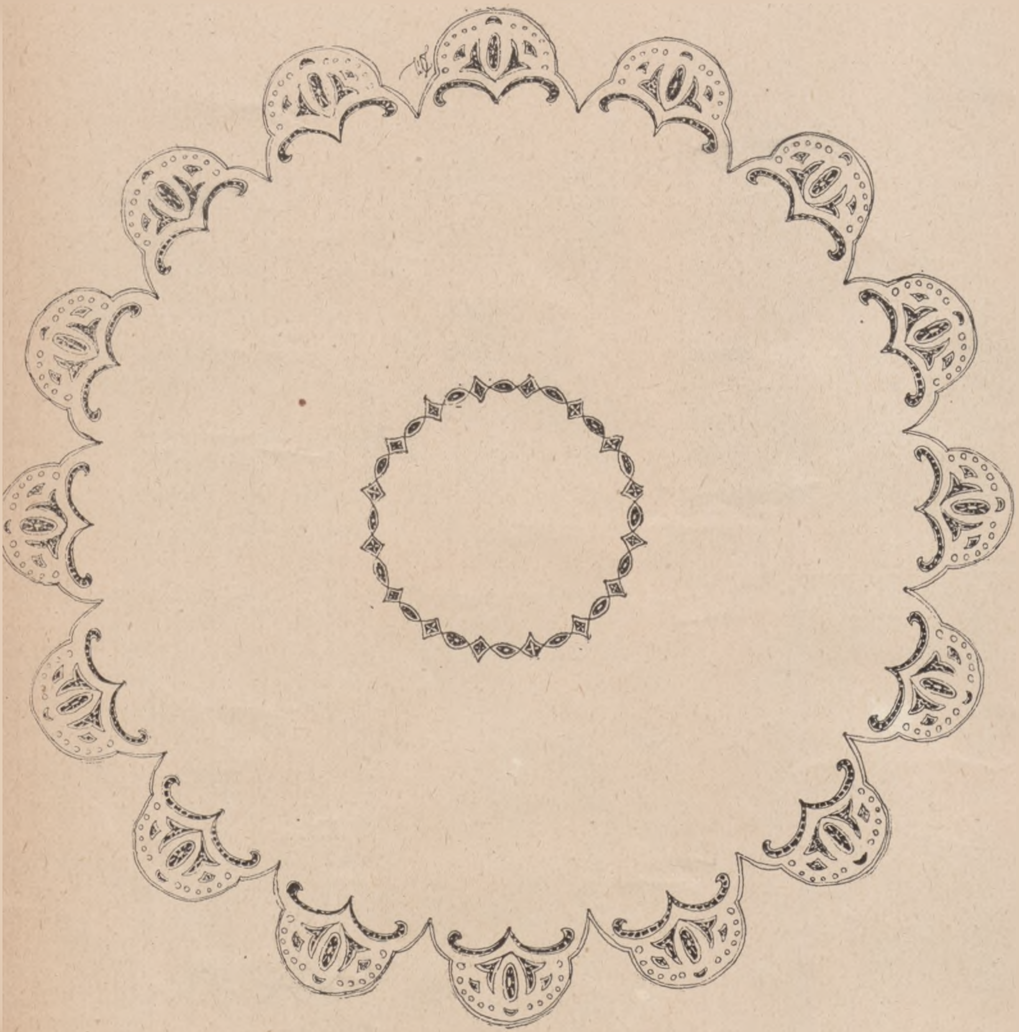
Moja babunia była stara, bardzo stara, kiedy siadywała na swem ulu
bionem miejscu koło okna, gdzie niestrudzenie robiła cieniuchne koronki na dru
tach dla swych wnuczek. Jakże byłam zadowolona, gdy wolno mi było siedzie
u jej stóp na wzniesieniu i zadawać tysiące pytań lub bawić się staremi zabaw
kami, które babusia przechowywała po swych dzieciach! Czasem tajemniczy stoli
rozwierał przede mną swe skrytki i wolno mi było oglądać śliczne starożytn
drobiazgi, a prawdziwem świętem było, gdy babunia otwierała drzwi serwantk
i pokazywała z dumą swe skarby. Ale najcudowniejsza była „szara godzina"
gdy pracowite ręce odpoczywały, a babunia dobywała ze skarbnicy swej pa
mięci opowiadania ze swej tak dawnej młodości!

Żadna najpiękniejsza bajka nie była tak czarowna, jak te powieści: był
tam krzywdzone sieroty, była „prawdziwa" czarownica-ciotka, jej niedobra córka
a nawet „prawdziwy" wybawiciel-królewicz. A wszystkie te opowiadania był
ilustrowane staremi zżółkniałemi fotografjami lub przedziwnemi, pięknemi paste
lami. Możliwem jest, że te przemiłe wspomnienia przyczyniły się do tego, i
wzrok mój szuka w każdem mieszkaniu takiego przytulnego kącika koło okna
Każdy pokój zyskuje natychmiast na zaciszności wyglądu, gdy przy oknie st
bodaj krzesło i stolik z porzuconą książką lub robotą. Zaraz czuje się osobist
nutę mieszkania i poznaje się, że pokój jest nąprawdę zamieszkany. Dziś, kied
coraz bardziej znikają w miastach sztywne salony, każdy prawie pokój moż
posiadać taki kącik koło okna. Gdzie widok na ulicę jest niemiły, zasłania si
dolną część okna witrażykami i ma się wrażenie odosobnienia od świata zewnętrznego; gdzie natomiast okno wychodzi na ogrody lub woln
przestrzeń, rozwiesza się je szeroko i wodzi oczyma dla odpoczynku po pięknym widoku.

Inaczej wygląda dziś, moja babuniu, moje miejsce koło okna! Już nie stroję się w twe okulary i czepek i nie motam twej roboty
bawiąc się w „babcię"! Dziś twój stoliczek już nie ma tajemnic przede mną, ale tęskni za błyszczącą serwantką i za masywną komod
a tryle wesołego kanarka nie budzą go już z zadumy. Cóżbyś rzekła, moja babciu, widząc dzisiaj modne mebelki koło okna? Zdaje mi się
że widzę, jak uśmiechasz się łagodnie i słyszę twój głos, który zwykł był pobłażliwie mówić, nawet na najbrzydsze rzeczy: „Wcale to ładne
ale za mej młodości..."

Zina Kulczycka

ROBOTY



Nr 1

Okrągły obrus do herbaty. Haft gipiurowy, angielski, pająki, ścieg dziergany. (Projekt. J. Mściwujewska.) Rozmiar obrusa 184 cm, serwetki 34 cm Wzór obrusa i serwetki nr. 432

„Nie mogę być wszędzie sam“ — powiedział Stwórca — ...i stworzył matkę

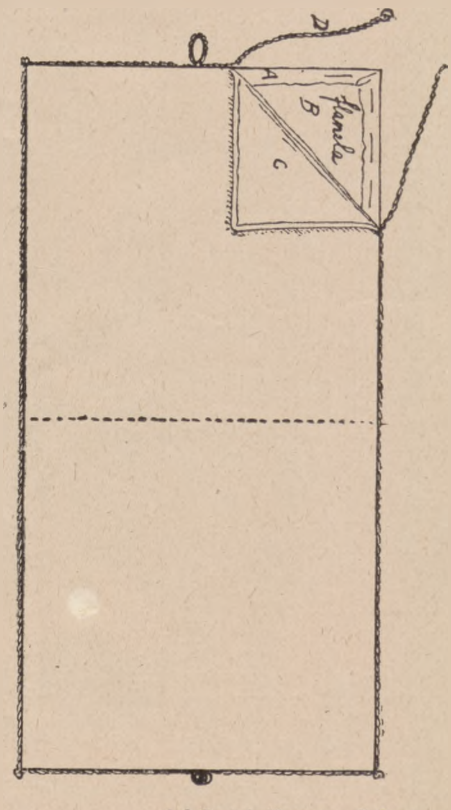
Wdzięk jest tem dla ciała, czem spryt dla ducha

Serce wywodzi zawsze rozum w pole

Saszetka na chusteczki. Robota batikowa na białej chińskiej krepie. Do wykonania tej saszetki potrzeba kawałka materjału około 20 cm szer. a 40 cm długiego. Wzór batikowany o barwach lila i jasno zielonej (można też zastosować kolory inne). Gdy batik gotowy, obszywa się nim odpowiednio duży kawał podwójnej białej flaneli, którą się równie dużym kawałkiem jedwabiu, dostosowanym do batiku, podszewkuje. Saszetkę wykańcza odpowiedni cienki, kolorem stosowny, jedwabny sznur, w rogach wiązany w węzełki, a pętla i szydełkowany guzik stanowią zapięcie. (Szkic przedstawia sposób oprawiania saszetki.) Wzór nadaje się też do ozdobienia drewnianej kasetki malowanej lub skórzanej teczki, powiększony i aplikowany kawałkami sukna i aksamitu ozdobi efektownie poduszkę



Nr 2



A Jedwab batikowany, *B* flanela, *C* podszewka jedwabna, *D* sznur

RĘCZNE

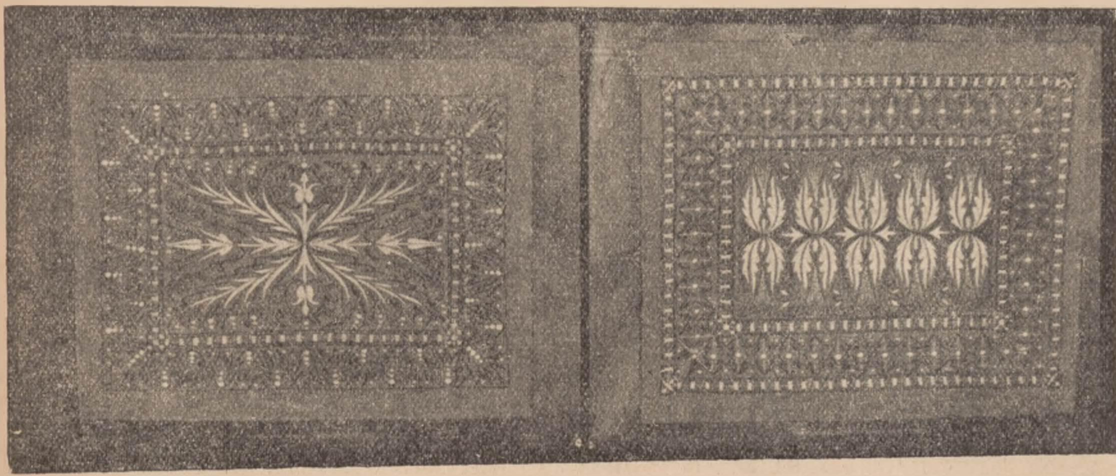


Nr 3 **Makata** 150/50 na rypsie jedwabnym popielato-niebieskim. Haft płaski jedwabiami w pastelowych tonach, np. tulipany żółto-pomar., piwonje różowo-liljowe, kwiatuszki kremowe, liście zielone, dwa środkowe motywa w odcieniach rdzawych. Brzeg okolić sznurkiem jedwabnym, ciemniejszym od tła



Nr 4 **Obrusik** w stylu krakowskim, rozmiar 50 cm, na płótnie szarem w kolorach czarnym i zielonym lub białym i pomarańczowym, lub białym i zielonym. Kropki pełne haftowane atłaskiem. Reszta dziergana i ścieg Janina. Wzór nr 417 zł 2·—

ROBOTY

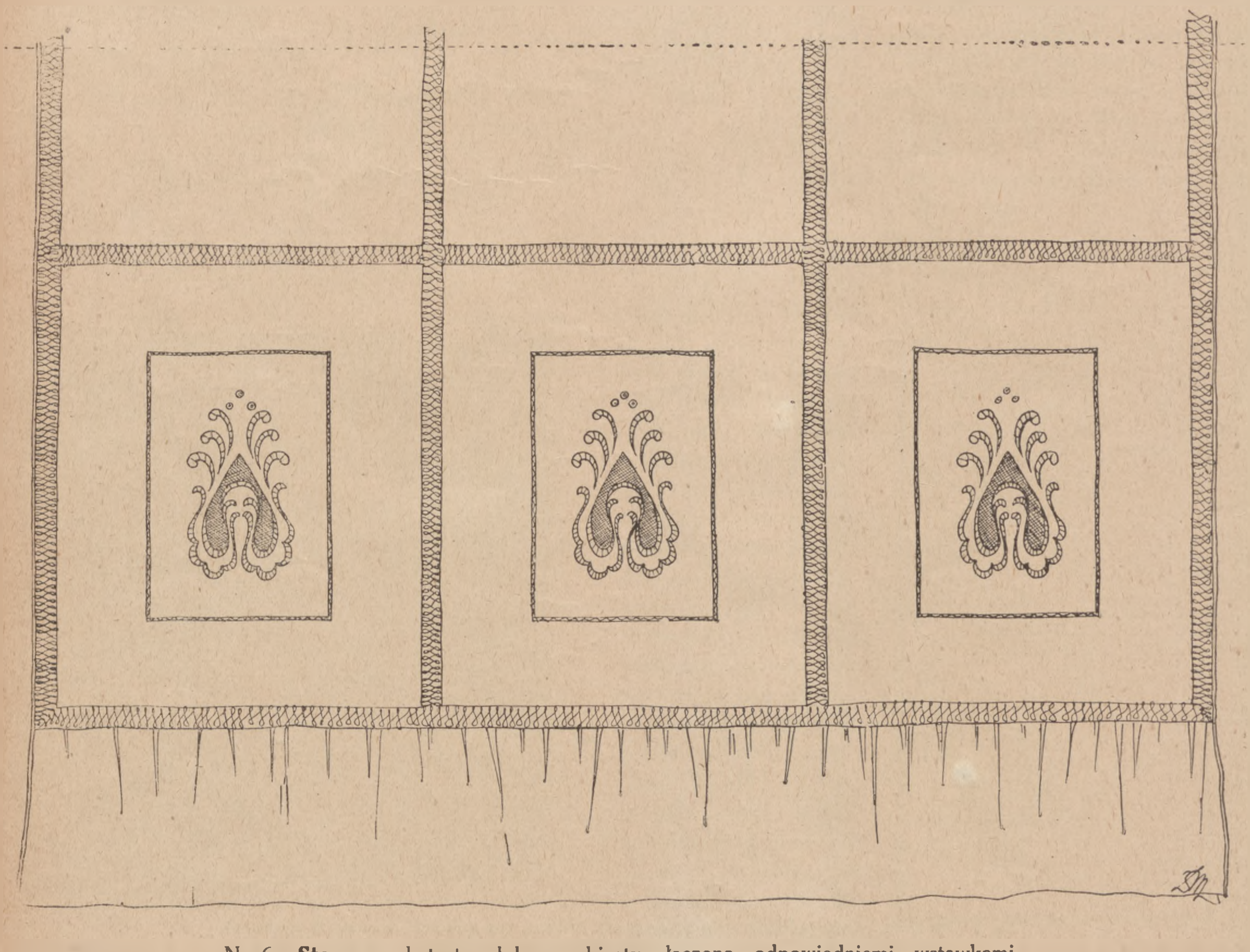


Nr 5. Szkoła hafciarska w Makowie, r. 1925
Poduszki haft biały ze złotem i srebrem

WZORY

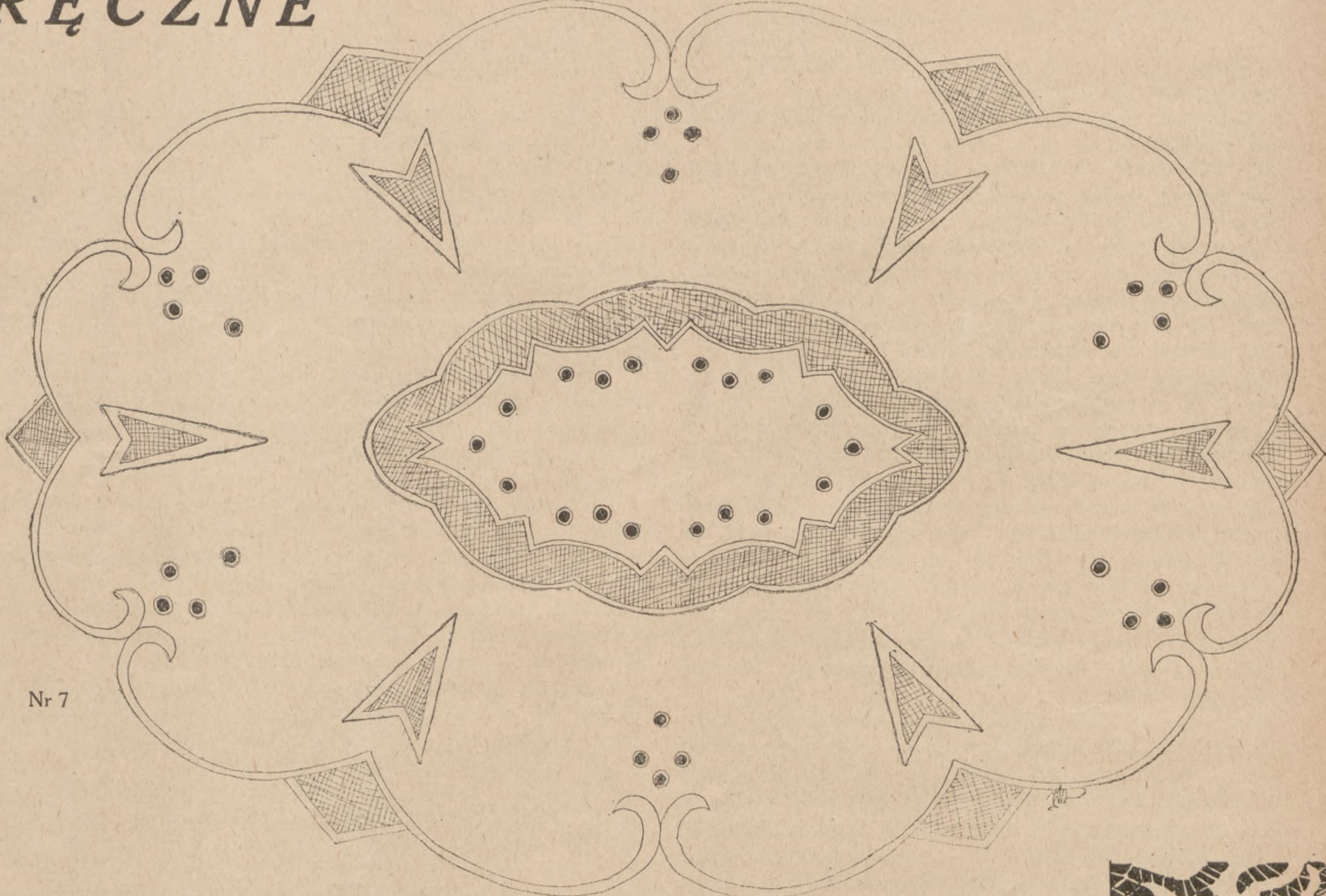
do wykonania robót zawartych w „Świecie Kobiecym" dostarczamy odwrotnie. Ceny wzorów robót ręcznych: Obrusy, firanki, kapy itp. 2 zł. Milieu, poduszki, makatki 1 zł. Motywy, tabletki i t. p. 0·80 zł.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą —·25 gr. na koszta przesyłki.



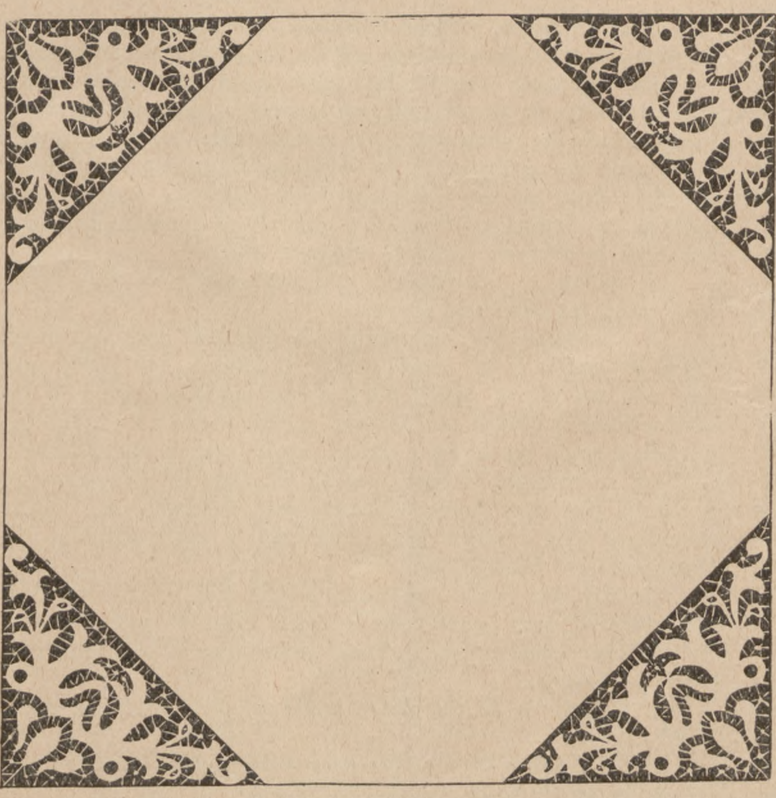
Nr 6 **Stora** z batystu lub markizety łączona odpowiedniemi wstawkami. Motywy otoczone mereżką Haft. gipjurowy, inkrustowany. (Patrz arkusz wzorów.)

RĘCZNE



Nr 7

Owalne milieu z białego batystu lnianego, inkrustowane wdzierganym tiulem t. zw. „brukselskim". Dziurki okrągłe lub kropki, brzeg dziergany. Wielkość 60 × 40 cm. Wzór natur. wielkości nr 415. Cena zł 2·—. Proj. M. Mściwujewska, Lwów



Nr 8a

Haft Richelieu do ozdoby pościeli. *a)* cztery rogi poduszki, *b)* pas na kołdrę. (Proj. H. Osuchowska.) Wzór 423 *b* 3 zł Róg patrz arkusz wzorów

Wszelkich porad w sprawach robót ręcznych :: udziela Redakcja :: Dostarcza się wzorów

Opis wzorów na okładce. *Poduszki* 1) haft włóczkami, 2) poduszka w ksztacie balonu, zeszyta z kolorowej irchy. Aplikacja z irchy lub sukna. 3) Poduszka w kształcie kostki (b. modna), haft płaskim jedwabiem kolorowym na ciężkim, czarnym jedwabiu. 4) Poduszka haftowana starem srebrem i starem złotem. (Patrz arkusz wzor.)



Nr 8b

MARJA BOCHDANÓWNA

DOBRY GŁOS

Szedł powoli, ostrożnie, kierując się dotknięciem trzcinki, trzymanej w ręku.

Tak, tutaj kończy się korytarz, teraz trzeba uważać, bo zaczną się schody, terasy, prowadzącej do ogrodu.

Jak on dobrze zna tę drogę. Przez tyle, tyle dni, odkąd znalazł się w tej szkole dla ciemnych, codziennie o tej porze zdąża na ławeczkę pod drzewem, aby rozgrzać się na słońcu, a przedewszystkiem myśleć. Przystanął. Nadsłuchuje, czy głos jakiś obcy, lub podejrzany szelest nie zdradzi mu czyjejś niepożądanej obecności w ulubionym kąciku.

Nie! Zupełna cisza. Można iść dalej.

Oto siedzi już na drewnianej ławeczce i, oparłszy się wygodnie, poddaje z rozkoszą zmęczoną twarz o niebieskich, zamarłych oczach ciepłemu dotknięciu słonecznych promieni. Jest mu w tej chwili dobrze, stara się nie myśleć o niczem.

Łowi czujnem uchem dobrze znane szmery. Lekki podmuch wiatru zakołysał gałęziami drzew, zaszeleściały listki, zatrzepotał skrzydłami zrywający się do lotu ptak. Cisza. — Zabrzęczało mu coś nad głową, uciekło! Cyk, cyk, cyk! — to konik polny odzywa się wśród traw.

Wśród traw. Słowo „trawa", wypowiedziane bezwiednie, rozbudziło niebacznie codzienną torturę: wytężający, wiecznie podobny proces myślenia.

Trawa! czy pamięta kolor trawy, kolor zielonej trawy w słoneczne letnie południe. Kolor zielony. Czy nie wyobraża go sobie teraz inaczej, niż wtedy, gdy widział go żywemi oczyma. Jaki jest naprawdę zielony kolor, jaki jest?

Żachnął się niecierpliwie. Co za manja niepewności. Jakto? Onby nie pamiętał kolorów, on — z zawodu malarz-pejzażysta, chlubny uczeń akademji sztuk pięknych, którego obrazy, zwłaszcza te z podróży po Japonji i Indjach, podziwiał świat cały na wystawie paryskiej.

I on miałby nie pamiętać? Uśmiechnął się, ale w tej chwili nadbiegło inne wspomnienie, które przerodziło uśmiech w bolesny skurcz warg.

Wszak od paru miesięcy nie jest już w stanie wyobrazić sobie wyraziście twarzy ukochanej swej matki. Pamięta wprawdzie ogólne zarysy, pamięta kolor włosów, oczy, ale niejasno jakoś, jak gdyby z za mgły.

Myśląc o niej, nie widzi jej nigdy inaczej, tylko taką, jak wtedy, stojącą na peronie, ze srebrnemi łzami, płynącemi cicho po policzkach, gdy jego, jako młodego pilota, uwoził pociąg na front.

Wstrząsnął się. Tego, co było potem, nie zapomni nigdy.

— — — — — — — — — — — — —

Jak wyraźnie pamięta lotnisko. Olbrzymie hangary z drzemiącemi w półcieniu samolotami, białego „Albatrosa", czekającego cierpliwie na chwilę wzlotu w przejrzyste błękity, tłum mechaników, komendanta, udzielającego mu ostatnich wskazówek. Śmiga kręci się coraz szybciej, kolega-obserwator gramoli się już na swe miejsce, zakutany w olbrzymie futro, z twarzą niewidoczną prawie z pod wielkich okularów, w obramowaniu lotniczego kaska. Teraz skoczył on, zasiadł wygodnie, chwycił w dłonie ster i samolot potoczył się lekko po murawie, aby po chwili wznieść się łagodnie nad czuby drzew i, raz frunąwszy, lecieć coraz wyżej. A potem?

Pierwsze obudzenie w szpitalu, nieznośny ciężar i przeszywający ból w głowie, cichy szept pielęgniarki, która, nie spostrzegłszy, że ranny odzyskał przytomność, objaśnia kogoś ze zwiedzających szpital: „A ten młody porucznik ma rozszarpane kulą nerwy oczne. Przywieźli go tydzień temu. Kula weszła za prawem uchem, a wyszła po przeciwnej stronie. Niewiadomo, czy..."

Dalej nie dosłyszał, nie mógł już dosłyszeć. — Myślał, że umrze.... A jednak — nie umarł. Tak bardzo, bardzo pragnął śmierci.

„Panie Jerzy! cóż znaczy ta tragiczna mina? — Proszę się w tej chwili na dzieńdobry do mnie uśmiechnąć. Przyniosłam niegrzecznemu chłopczykowi śliczne, ciemnofioletowe, dopiero co rozkwitłe fiołki".

„Ach! panno Nel! kochane, dobre stworzenie. Bardzo przepraszam. Nie słyszałem odgłosu kroków. Pani chyba płynie po powietrzu".

Wyciągnął do niej dłoń, którą ona chwyciła w swoją, wkładając mu potem w rękę pachnący bukiecik. Podniósł kwiaty do ust, przywarł do chłodnych płatków spieczonemi wargami, wchłaniając chciwie delikatną woń.

„Za dobra Nel, za dobra" — szepnął cicho.

Nie dała mu mówić dalej. Siedli na ławeczce i rozpoczęli jedną z wielu, nie kończących się chyba nigdy, pogawędek.

Ślepy porucznik nie przestał być tym wesołym, przyjemnym chłopcem z dawnych czasów, chociaż wziął już na zawsze rozbrat z cechującą go dawniej skłonnością podbijania niewieścich serc. Kobiety traktował teraz tylko jako swoje siostry miłosierdzia — on, sławny lew salonowy.

Sięgnął do kieszeni po papierosa. Nel z zupełną prostotą, widząc, jak mozoli się, aby włożyć papierosa do cygarniczki, chcąc przytem ukryć swoje kalectwo, wyjęła mu papierosa z ręki, nie przestając mówić o czem innem.

Zgrabnie, szybko, osadziwszy go w bursztynowej cygarniczce, włożyła przygotowany do dłoni towarzysza, poczem podała mu zapaloną zapałkę. Rozmawiali o ostatnim koncercie.

Jerzy wsłuchiwał się cały w dźwięk głosu towarzyszki.

Ach! jak go brał ten głos, ten łagodny, dobry głos o tak muzykalnem, głębokiem brzmieniu.

Z pośród wszystkich głosów, które od czasu swego kalectwa słyszał, ten jeden wstrząsnął całą jego istotą.

— — — — — — — — — — — — —

Spotkali się na jednym z balów, wydawanych w szkole. Przyszła poprosić go do tańca, gdy siedział samotnie na kanapie.

Jak wyraźnie przypomina sobie każdy szczegół. W tanecznem zbliżeniu wyczuł, jak jest smukłą i jak bardzo zgrabną. Niespostrzeżenie, nieznacznie kierowała nim, przy wymijaniu podobnych do nich par. A ten jej śmiech! ten perlisty, srebrny śmiech! Brał go za serce, przenikał w głąb duszy, budził uśpione na zawsze — jak mu się zdawało — uczucia. Nel! czarodziejka o dobrych dłoniach, kojących ból.

A potem — przychodziła codziennie czytywać jemu i gwarzyć razem na ulubionej ławeczce.

Z początku nie zastanawiał się zupełnie nad przyjaźnią, która go łączyła z tą dziewczyną. Aż raz... w cichą noc, gdy sen nie chciał ukoić zmęczonych nerwów, zbudziło się zastanowienie. Myślał o dobrym głosie. Starał się napróżno wyobrazić sobie jej twarz i oto... nagle, stanęła mu w oczach: znajoma, z dawnych czasów, postać. Pożółkłe oblicze potwornej brzydoty, nieproporcjonalnie wielkie usta i prześliczny, miękki, melodyjny głos. I tamta także uprawiała z zapamiętaniem dobroczynność. I tamta! Brrr!

Czyżby Nel miała być jedną z tych, tak bardzo mu dawniej nienawistnych „społecznic"? Nel? Nie! to niemożliwe.

Dobroczynna dama, gotowa może nawet poślubić z litości — ślepego.

Z litości! — Rozpaczny, stłumiony jęk, wydarł się z ust! Ach! tak!...

Więc mógłby się stać jedynym właścicielem dobrego głosu. Obłąkana myśl chwyta się nowego majaka. W zmęczonej głowie roją się jakieś sny, jakieś nierealne marzenia.

— — — — — — — — — — — — —

A potem przychodzi opamiętanie. Chociażby nawet ona chciała, chociażby nawet, — Jerzy nie mógłby nigdy poślubić brzydkiej kobiety. Nie widzi jej, nie zobaczy prawdopodobnie nigdy, chociaż lekarze łudzą go jeszcze ciągle, ale to poczucie, iż mógłby być mężem potwora, mrozi mu krew w żyłach.

On — wyrafinowany esteta, on — wielbiciel skończonego piękna i klasycznych form, nieśmiertelnych bóstw greckich, on — nieuleczalny marzyciel-artysta! Nie widziałby jej twarzy, a jednak?

Pamięta! Dawno bardzo, za studenckich jeszcze czasów, wyidealizował sobie własny typ żony, w znaczeniu moralnem i fizycznem. Marzył o jej postaci, wyobrażał sobie jej jasno-blond włosy, o popielatym odcieniu, piwne, wielkie oczy, klasyczne prawie rysy, stylowy strój, dobrany do jej typu. Szukał jej, tęsknił, aż wreszcie: stracił nadzieję!

Jaką ty jesteś? Nel? Zna ją tak długo, a nie odważył się jeszcze nigdy zapytać kogokolwiek o jej wygląd zewnętrzny. Bał się prawdy, drżał na myśl o ostatecznem rozwianiu się złudzeń, a z drugiej strony półświadomie oczekiwał wyjaśnienia.

„Panie poruczniku! Pan zupełnie nie myśli o tem, co ja mówię! Czy to grzecznie!“

„Przepraszam bardzo Panią. Rzeczywiście uległem roztargnieniu. Już przeszło! Zamieniam się cały w słuch! Mówiliśmy, o ile pamiętam, o ekspresjonizmie w muzyce....“

Rozmawiali z ożywieniem, jak dwoje starych przyjaciół, znających się od dziecka.

Woddali odezwał się dzwon obiadowy! Młoda para podniosła się z ławki.

„A więc, Nel! Do jutra! Wszak mogę mówić Nel, ja — taki ślepy inwalida“.

„Fe! Panie Jerzy! Znowu to samo, kiedyż wreszcie Pan się tego oduczy. Nie przyjdę jutro!“

„Panno Nel!“

„Cicho, Jerzy! już dobrze! Zgoda — nieprawdaż? Więc przyjdę, ale Ty nie będziesz mi dokuczał!“

„Nie! już nie będę — dobra złota dziewczynko, nie będę, tylko przyjdź“. (C. d. n.)

KĄCIK OBSERWATORA

BRAK USZANOWANIA

Dzisiejsza młodzież — z małemi wyjątkami — wyłączyła ze swoich pojęć słowo: *uszanowanie.*

Wprawdzie istnieje ono jeszcze dla niej jako zabytek filologiczny, ale istotna treść jego jest dla większości monetą wyszłą z obiegu. Jest czemś ośmieszającem, czemś nieznośnem, krępującem swobodę i zmuszającem do pewnych względów wobec drugich — a to przecież takie niewygodne.

Przyjrzyjmy się uważnie życiu młodzieży w kole rodzinnem, w zakładach naukowych, na ulicy. Wejdźmy do tramwaju, do teatru, do kina. Obserwujmy ją w stosunkach towarzyskich.

Wszędzie i we wszystkiem najwyższa nonszalancja, bagatelizowanie otoczenia i wogóle brak najprostszych zasad uprzejmości i dobrego wychowania.

W stosunkach z rodzicami panuje jakiś bezceremonjalno-protekcyjny ton, coś w rodzaju pobłażliwego „klepania po ramieniu“: cóż, wy, starzy, wiecie!

W odniesieniu do wychowawców, nauczycieli — tyle tylko wyrozumowanej, pozornej grzeczności, ile nakazuje obawa przekroczenia przepisów szkolnych, przebrania miary i niemiłych tegoż następstw. Pozatem wyzyskanie każdej ,sposobności do ośmieszenia i obniżenia powagi ludzi, oddających im na usługi swoją wiedzę.

Wobec rówieśnych — szorstkość, posunięta czasem do brutalności; wobec służby — bezwzględność i opryskliwość.

Na ulicy widujemy podlotki i wyrostków, rzucających jakieś dziwnie doświadczone, oceniające, zaczepne spojrzenia; słyszymy złośliwe, drwiące uwagi, rzucane przechodniom prosto w twarz.

W tramwaju nie pomyśli żadne z nich o ustąpieniu miejsca starszym — o podaniu ręki kalece lub staruszce przy wstępowaniu na stopnie — o usunięciu się przy przejściach i o tylu innych drobnych, uprzejmych gestach, do których sposobność w życiu codziennem nadarza się tak często.

Te same niemiłe cechy zabarwiają życie towarzyskie; to samo nieliczenie się z nikim i z niczem. Ręce w kieszeniach, noga na nogę założona i o ile możności wysunięta jak najdalej — widocznie w celu barykadowania miejsca dokoła — spojrzenie pewne siebie i nieco aroganckie, niedbały ukłon, rozmowa cedzona poprzez papieros trzymany w ustach — oto obrazek młodzieńca w towarzystwie, naszkicowany bardzo jeszcze wyrozumiale i oględnie.

Wśród rozmów i ubolewań na ten temat słyszy się często usprawiedliwiania: „to wpływ wojny“.

Pomijając już, że na ten wpływ wojny składa się bezmyślnie, prawie automatycznie, wszystkie bolączki społeczne, wszystkie braki w wykształceniu, wszystkie drobniejsze lub większe nieuczciwości, nieuprzejmości i t. p. — to cóż wspólnego może mieć ten osławiony „wpływ wojny“ z podlotkami i wyrostkami, którzy w bezpośrednim kontakcie z nią nie byli a przecież najwięcej grzeszą przeciw cnocie uszanowania.

A jeśli mowa o młodzieży wyższych uczelni, która z bronią w ręku ojczyzny broniła, za co też przez społeczeństwo otaczana jest serdecznym kultem — to czyż wzniosłe spełnienie obowiązku daje jej upoważnienie do przeszczepiania szorstkich manjer koszarowych — niezbędnych w tem otoczeniu — na grunt życia rodzinnego, społecznego i towarzyskiego?

Bez wątpienia — z biegiem czasu zmieniły się formy uprzejmości, ale ona sama w sobie pozostała, jako cenny nabytek kultury obyczajowej.

Nie chodzi o niesmaczną uniżoność, całowanie po rękach, nieszczere objawy uczuć — ale o nieuchybianie tym rozumnym i godziwym względom, które winniśmy drugim. Bo zaprzeczyć się chyba nie da, że one istnieją i obowiązują ludzi wobec ludzi. Trzeba je tylko umieć zastosować i rozróżnić delikatnie ich odcienie, co wcale nie jest rzeczą trudną, o ile myśl kierowana jest uczuciem, dobrą wolą i życzliwością wobec bliźnich.

Nie chodzi zatem w tych spostrzeżeniach o propagandę etykiety hiszpańskiej lub ceremonjału chińskiego — ale o zwrócenie uwagi na zanikanie tak pięknej postawy duchowej, jaką jest uczucie szacunku wobec ludzi i rzeczy zasługujących na to.

Nie mogę zakończyć tych spostrzeżeń bez zwrócenia się w stronę rodziców.

Uczucie uszanowania — jak wogóle wszelkie inne szlachetne uczucia — należy wpajać w dzieci już od kolebki. Najlepszą zaś metodą bywa przykład własnych rodziców. W obecności dzieci nie należy nigdy mówić pogardliwie o starszych, krytykować wychowawców i nauczycieli, oraz odnosić się szorstko do służby i podwładnych.

Jeżeli domowe wychowanie przeciwko tym rzeczom nie zgrzeszy — jeżeli zdoła wszczepić przekonanie, że kto drugich nie umie szanować, sam nie będzie szanowany, to i o „wpływ wojny“ moglibyśmy być spokójni. *Obserwator*

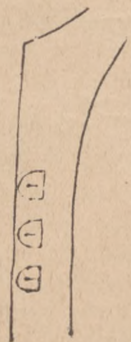
KURS SZYCIA I KROJU

9)

Często używane kryte zapięcie można uszyć z listewką lub z patkami. Pominiemy tutaj zapięcie, przy którem musi być steben widoczny z prawej strony, gdyż dziś się go nie stosuje. Listewkę zszywa się z dwóch wąskich pasków materji lub z materji i podszewki, urabia dziurki i przyszywa następnie do wewnętrznej strony wyłogu, jak widzimy na rys. 11, zostawiając stronę zwróconą ku brzegowi otwartą. Przyczepiamy listewką



Rys. 11



Rys. 12



Rys. 13

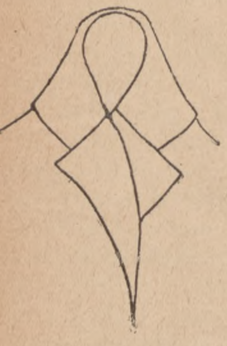


Rys. 14



Rys. 15

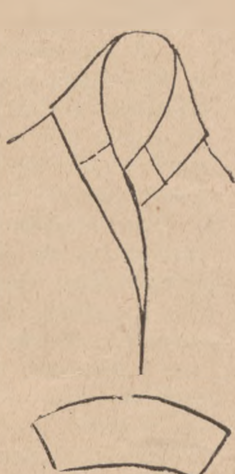
tej strony tylko w środku między dziurkami. Zapięcie z patkami robi się podobnie, tylko że tutaj dajemy zamiast listewki patki z podwójnej materji lub materji i podszewki, obstebnowane i opatrzone dziurką, rys. 12. Inaczej możemy zapiąć płaszcz na pętelki. Robimy je z ruloniku materji lub taśmy, którą przyszywamy wzdłuż brzegu, rysunek 13, lub tylko w miejscach, gdzie ma się znaleźć guzik, rys. 14. Inny rodzaj pętelki z ślimaczkiem z tego samego ruloniku wskazuje rys. 15. Teraz możemy



Rys. 18

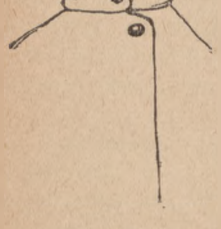


Rys. 19



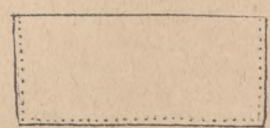
Rys. 20 i 20 a

przystąpić do zszycia boków. Jeżeli jednak płaszcz ma być bez podszewki lub tylko górą zapodszewkowany, trzeba przed szyciem wykończyć szwy. Różne sposoby wykończenia wskazano w części I, zaznaczamy jednak, że przy płaszczach stosuje się najczęściej wąskie lamowanie lub zaprasowane zagięcie materji, do którego jednak materja nie może być za gruba. Po wykończeniu sfastrygowuje się szwy, przyczem bardzo trzeba uważać, żeby równo fastrygować, nie wyciągając żadnej części boków. Inaczej postępujemy przy zszywaniu ramion, o ile szew znajduje się więcej na plecach. Wówczas wyciąga się część



Rys. 23

przednią a naddaje nieznacznie część tylną. Teraz radzimy spróbować, gdyż jeszcze możnaby coś poprawić. Po zszyciu szwów i rozprasowaniu przyszywamy kołnierz. Kołnierze są tak różnorodne, że musimy choć kilka rozmaitych omówić. Najłatwiej uszyć kołnierz z równego, prostego kawałka, rys. 16. Kołnierz ten wykończa się najlepiej przed przyszyciem podszewką całą lub tylko zagięte i przystebnowane brzegi lamówką. Można go zrobić dużym, wówczas przyszywa się go od jednego rogu przodu do drugiego, rys. 17 lub mniejszym, pozostawiając rogi u przodów. W ten sam sposób przyszywa się kołnierz, rys. 19. Więcej trudności sprawia kołnierz szalowy. Składa się on z dwóch części, małego spodniego

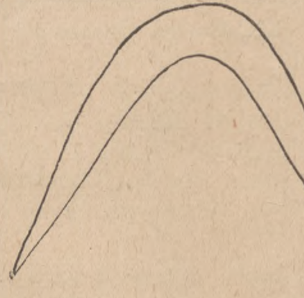


Rys. 16

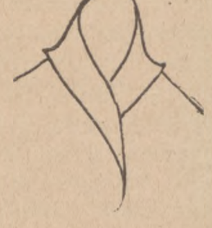


Rys. 17

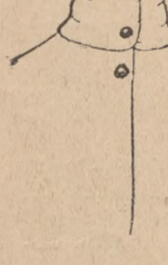
kołnierza i wierzchniego. Najpierw przyszywa się spodni po przyfastrygowaniu i wypróbowaniu, rys. 20. Kołnierz wierzchni, rys. 21, przyszywa się brzegiem na wywrót, przyczem uważać należy, by brzegów nie wyciągnąć. Po przyszyciu wywraca się kołnierz na prawą stronę, fastryguje brzeg drobnymi ściegami i przymocowuje brzeg wewnętrzny do płaszcza fastrygą, przyczem naddaje się materję ku brzegowi zewnętrznemu, przez co zapobiega się wyginaniu tego brzegu do góry, rys. 22. Kołnierz stojący wykładany, rys. 23 i 24 przyszywa się jak kołnierze rys. 17 i 18. Wszystkie te kołnierze szyje się obecnie bez sztywnej wkładki. Szew przyszycia daje się do



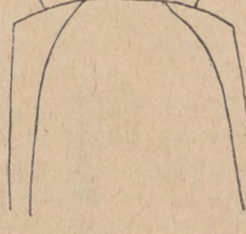
Rys. 21



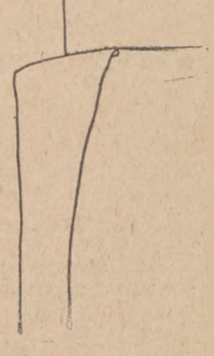
Rys. 22



Rys. 24



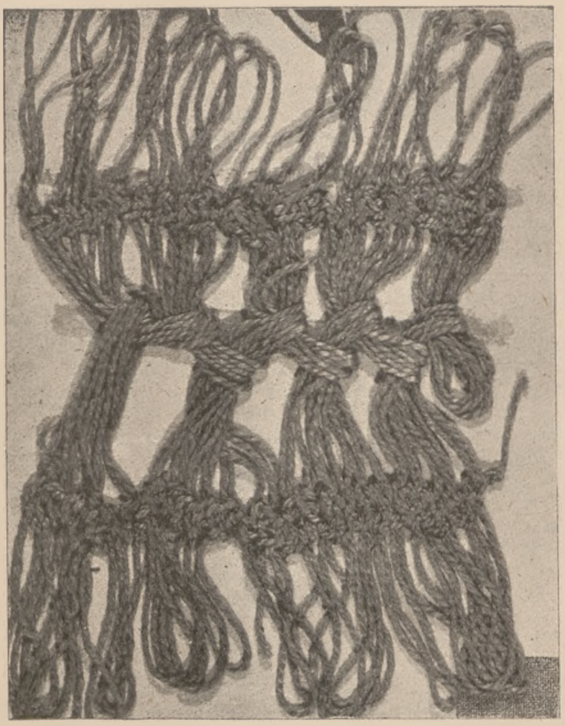
Rys. 25



Rys. 26

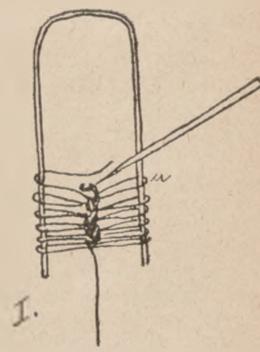
wnętrza, zakończa go się podszewką i wyłogami, które przyszywa się wąziutko założone ściegiem krytym, rys. 26. (C. d. n.)

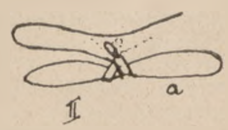
JUMPER Z JEDWABIU, ROBIONY NA WIDEŁKACH

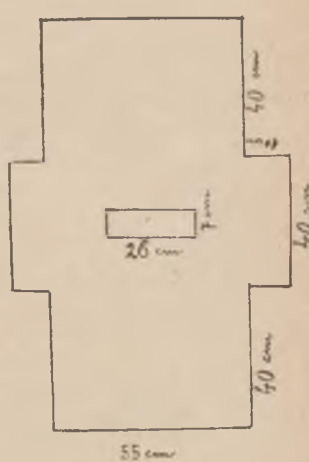


Różne zapomniane roboty wracają dziś znowu do życia i zachwycają nas na nowo. Starsze czytelniczki przypomną sobie pewnie chętnie robotę widełkową, z której ongiś robiono szale i mantylki. Widełki można sobie łatwo samej sporządzić z silnego, gładkiego drutu. Rozwartość powinna wynosić 5 do 6 cm. Robota ta, łatwo i szybko postępująca, zaczyna się kluczką, którą wsuwa się na jedno ramię widełek, węzełek powinien leżeć w pośrodku. Następnie obraca się widełki na drugą stronę, przyczem nitkę, zawsze znajdująca się w tyle, owija się o lewe ramię, rys. I. Teraz nawija się nitkę na szydełko i przewleka przez oczko, rys. II, następnie wsuwa się szydełko, na którem pozostaje oczko, pod kluczkę z prawej strony, rys. I a i II a, przewleka pod nią nitkę, wyprowadza do przodu i zbiera obydwa oczka. Teraz obraca się widełki i postępuje jak poprzednio. Przed obracaniem trzeba wyjmować szydełko z oczka, które dlatego musi być dość duże. Podług formy robi się pasemka odpowiednio długie lub kto woli, robi bez przerwania długie pasmo, z którego potem kraje wedle formy. Pasma łączy się, zbierając po 6 kluczek jednego pasma, przewlekając przez nie 6 kluczek drugiego pasma, jak widać na próbce. Dolny brzeg, rękawki i wycięcie zdobi się frendzelkami, które powstają, gdy się pasmo widełkowe przyszywa złożone przez środek.









ŁATWY HAFT

służący jako ozdoba sukien

Dwie wstążki różnego koloru łączy się zapomocą sznelki, którą przytrzymuje się ściegami z nitki srebrnej lub złotej. Próbka uwidocznia sposób przyszywania sznelki. Po obu bokach przyszywa się wstążeczki tą samą metalową nitką, ściegiem przed igłę. Nasza próbka składa się z wstążeczki czarnej i lawendowej, złączonych sznelką pomarańczową. Bardzo dobrze wygląda wstążka czarna z „jade" zieloną, popielata jasna z fiołkową, bronzowa z lila. Według gustu i materjału sukni można wymyślać najrozmaitsze kombinacje.





Piękny czyn, zarówno jak piękny obraz, powinien być ujęty w kunsztowną oprawę zewnętrznej formy,

Cierpliwość jest sztuką żywienia nadziei,

Ażeby stać się świętą, dusza musi przedewszystkiem stać się zdrową, pierwej należy się kąpać, a dopiero potem namaszczać wonnościami.



Dobra Gospodyni

Mrożenie lodów chcąc przyspieszyć, dodać 7 deka saletry i 7 deka salmiaku do lodu, oprócz soli. Po 10-ciu minutach masa już tężeje.

„Angelica" — nie jest to rebarbarum — (jak niektórzy mylnie sądzą) tylko dzięgiel, którego korzeń i łodygi smaży się do ubierania tortów, lub używa do wyrobu wódki.

Jams z owoców jagodowych, t. j. ziarnkowych. Ulubiony szczególnie w Anglji, gdzie podaje się go do śniadania w każdym wykwintniejszym domu. Wyrób jest bardzo łatwy. Ośrodek owocu miesza się w 2-ch równych częściach (1 : 2) z mielonym cukrem i gotuje aż do zgalarecenia. Jams powinien mieć kolor mięsa owocowego. Jeżeli nie osiągnie się zgęszczenia po krótkiem gotowaniu, należy, np. przy malinach, dodać 1/3 część ośrodka porzeczkowego, przy poziomkach 1/3 agrestowego. Masa powinna być gęstawo-płynna. Przez dodanie masy agrestowej jams staje się więcej spoisty. Część owocu powinna zostać n erozgotowana. Zbyt długie gotowanie wpływa ujemnie.

Jams odznacza się wielką słodyczą. Marmolada i powidełka mają smak wyrazistszy.

Pasta owocowa. Owoc świeży — przefasowany: poziomki, maliny, truskawki — zagotować z cukrem na marmoladę, gdy już gęsta, dodać jeszcze cukru i smażyć, aż odstaje z rynki, jak powidło, wtedy wyłożyć na blat marmurowy lub porcelanowy, albo do specjalnych form z papieru, a gdy w przewiewnem miejscu dokładnie przeschnie, pokrajać w ładne kawałki, jeszcze przesuszyć, poczem (póki jeszcze wilgotne) obsypane cukrem przechować w słoju.

Smażone truskawki doskonałe i piękne. Na 1 funt truskawek wziąć 1 1/4 funta cukru na syrop gęsty. Szypułki truskawek nie wyrywać z owocu, który rozleciałby się przez to w smażeniu, lecz przycinać krótko nożyczkami. Truskawki, lekko na druszlaku przemyte z ziemi i piasku (żeby się nie pogniotły), osączyć starannie i skropić rumem na parę minut przed wrzuceniem na syrop. Na wyszumowany wrzucić truskawki, a gdy na silnym ogniu raz dobrze zakipią, odstawić, wyszumować i powtórzyć to jeszcze 2 razy. Muszą tak mocno kipieć, żeby się dobrze wzniosły do góry. Po 3-ciem wyszumowaniu smażyć jeszcze 20 minut na wolnym ogniu, bez nakrycia, potrząsając często rondlem. Gdy się robią przezroczyste, dać kryształek kwasku cytrynowego, a gdy już całkiem przejrzyste, odstawić, wyszumować ostatecznie.

Łatwe farbowanie spranych, pożółkłych białych jedwabnych bluzek, etc. Wyprać jak zwykle, wypłókać, do ostatniej wody włożyć 4—6 arkuszy kolor. bibułki. Gdy się rozpuści, spróbować na jakim kawałku materji, czy kolor dobry, czy rozpuścić wodą. Kolor różowy nadaje się bibułką ponsową. *Crêpe-de-chine*, fular jedwabny, batyst, bardzo ładnie przyjmuje kolor lila-niebieski. Do wstążek spłowiałych wystarcza nieraz 1 arkusz bibułki. — Jest to sposób łatwy — tani, nie nadweręża przytem materjału.

Gdy **mleko zbiegnie** na kuchni, posypać blachę solą, a żadnego swędu nie będzie. Po chwili zetrzeć sól zżółkłą, w którą mleko zupełnie wsiąkło.

Konserwowanie świeżych wisien. Dojrzałe wiśnie obrywać w dzień pogodny przez rękawiczkę, aby zostały zupełnie suche. Szypułki obciąć nożyczkami przy samym owocu, — kłaść wiśnie ostrożnie do suchej flaszki, pod sam wierzch. Zakorkować i zakopać zupełnie, w piasku, w piwnicy. Konserwują się całkiem świeżo do Bożego Narodzenia.

Sok z truskawek. Na 1 litr wody — 1 kg cukru. Na gorący syrop wrzucić obmyte, mniej piękne, niż konfiturowe, truskawki, — zagotować parę razy, wrzucić nieco kwasku cytrynowego, — po chwili wylać na płótno, a sok ścieknie, wyszumować go. Truskawki przetrzeć przez sito, na marmoladę.

Galareta wiśniowa. Na 2 szklanki soku wiśniowego, a 1 szklankę porzeczkowego, dać 2 szklanki cukru. Gotować wolno, szumować do czysta, — póki ciepła, zlewać do słoików. — Próba: — Gdy cukier w soku zupełnie się rozpuścił, spróbować słomką wysokość płynu w rondlu. Gdy galareta gotowa, powinien płyn dochodzić do połowy wysokości słomki. — Albo spuścić z łyżki 2-gą kroplę do szklanki bardzo zimnej wody, — jeżeli cała spadnie na dno a nie rozpuści się, galareta ma dosyć.

Galareta porzeczkowa. Nowy sposób. Obmyte czysto porzeczki wsypać do rondla, aby zajęły 3/4 miejsca. Gotować bez wody na średnim ogniu, aż zupełnie popękają. (Mieszać, żeby się nie przypaliły.) Gorące wycisnąć przez płótno, — do 1 funta soku wsypać 1 funt piasku cukrowego, postawić na wolnym ogniu, mieszać często, żeby się cukier rozpuścił, lecz żeby się sok nie zagotował. Po zupełnem rozpuszczeniu się cukru, gdy sok jest bardzo gorący, odstawić go na 10 minut z kuchni, wyszumować starannie i gorący, zlać do słoików. (Można nieco malin rozgotować z porzeczkami dla polepszenia smaku.) Galareta ma śliczny, jasny kolor, jest pyszna. W przewiewnem miejscu niech odkryte słoiki parę dni postoją, poczem je zawiązać, jak zwykle.

Tak samo robić sok poziomkowy i malinowy. Jest jasny, bardzo aromatyczny, — robota idzie szybko i łatwo. — eby się miąż owocu dał prędzej przetrzeć, zagrzać go powtórnie w rondlu, dać nieco wody, można i cukru, — brać po trochę i przecierać.

Zużyte przy giletkach noże, których panowie już nie używają, posłużą jeszcze paniom czas jakiś do prucia ubrań, przeznaczonych do przeróbki. Owija się w tym celu połowę noża skrawkiem wełnianym, ciasno, by ostrze nie przedostało się na zewnątrz, poczem chwycić już można bezpiecznie.

Mycie kryształów. Średnio twardą szczotką, jaką się np. kupuje do paznokci, prostem mydłem i ciepłą wodą szorować dokładnie wszystkie kanty, wklęsłości, płókać kilkakrotnie, wytrzeć i wypolerować suknem.

Pranie crêpe-de-chine. Kupić w droguerji proszek „quedlin". Rozpuścić odpowiednią ilość w wodzie, wyprać — wypłókać, jak zwykle. Materjał będzie jak nowy.

Szklane korki z flaszek wyjąć nieraz bardzo trudno, potrzymać więc flaszeczkę nad palącą świecą, obracając ciągle szyjkę nad płomieniem. Korek wyjdzie z łatwością. Flaszka musi być całkiem sucha i nie zapotniała (w zimie), inaczej pęknie, — ani też nie może zawierać spirytusu lub terpentyny.

Pióra kur — bażantów — drobne, delikatne piórka pawie, (lecz nie te duże, z „oczkami"), dają się zużytkować tak samo, jak gęsie, kacze, indycze, do napełniania poduszek.

Karafki z wody lub z czerwonego wina z osadu oczyścić:

1) Wsypać do karafki zużyte listki herbaty, nieco soli, wlać wody z octem, potrząsać silnie, wylać — wypłókać dobrze.

2) Papier pakunkowy, bronzowy, namydlić, pokrajać drobno, wepchać do flaszki, ciepłą wodą nalać, potrząsać — wypłókać.

3) Łupy z surowych kartofli, drobno pokrajane, dać do karafki, nalać zimną wodą. Potrząsać, wypłókać czysto.

Fasolka zielona na zimę. Młodą fasolkę (późną) — ukośnie pokrajaną, odgotować r a z na dość osłodzonej wodzie, odcedzić, wysuszyć prędko, podczas obiadu, na blachach, wyścielonych papierem, w rurze otwartej, ciągle mieszając, by prędko wyparowała i uschła. Gdy sucha, jak piórka, schować do słojów i trzymać w suchem miejscu, najlepiej w piekarskim piecu. W zimie namoczyć ją na noc w wodzie, w tej samej ugotować miękko. Przyrządzić, jak świeżą.

Dawniej gotowano do suszenia taką fasolkę na wodze osolonej, przez co zawsze była ł y k o w a t a, mimo długiego gotowania w zimie.

Mizerja ogórkowa na zimę, jak świeża. Ogórki obierać b. cienko, by były zielonawe, dać do słoika i obsypać solą tak obficie, by po paru dniach puściły ropę. Przycisnąć wtedy małym talerzykiem, zawiązać papierem i trzymać w piwnicy. W zimie wymoczyć dzień naprzód, w kilku zmienianych wodach, przekroiwszy napoprzek, napół, potem poszatkować, wycisnąć z wody, namoczyć jeszcze w mleku, znów wycisnąć, przyprawić octem i d o b r ą śmietaną. Jest wyborna, jak świeża.

Ukąszenie pszczoły. Zaraz po ukąszeniu pszczoły lub osy wyjąć żądło, posmarować ukąszone miejsce amonjakiem lub przykładać szmatkę nasyconą tymże płynem, a miejsce ukłute nie opuchnie wcale.

Jak wytępić mole w meblach? Zagnieżdżone w wyścielanych meblach mole tępi się, podstawiając pod zsunięte meble starą tacę lub blachę z rozpaloną do czerwoności duszą od żelazka, na którą sypie się obficie proszek perski, pieprz turecki i polewa wszystko gorącym octem. Przy tej manipulacji drzwi i okna powinny być zamknięte. Następnie wycina się z grubego papieru kwadraty tego rozmiaru co krzesła czy kanapy, smaruje brzegi klajstrem, przyrządzonym z mąki i gliceryny i przykleja pod sprężyny, kładąc pomiędzy papier a krzesło kawałki kamfory. Papier wysmarować i od strony zewnętrznej klajstrem z gliceryną, która nie pozwala pękać i wysychać papierowi, a tem samem chroni i przed rozejściem się niemiłego zapachu kamfory w mieszkaniu. Zwykle jeden taki zabieg tępi mole w zupełności.

Przewożenie mięsa w czasie upałów. Posmarować papier oliwą, owiązać nim mięso przeznaczone do przewiezienia i włożyć w koszyk lub skrzynkę, na dnie których ułożyć warstwę pokrzywy. Mięso owinięte przykryć nową warstwą pokrzywy i płótnem, a w ciągu 20 godzin przy największym upale nie ulegnie zepsuciu.

Blinki mięsne. (Zużytkowanie resztek pieczonego mięsa.) Ciasto drożdżowe solone — bez cukru, wolne, ubite łyżką. Gdy podrośnie, wmieszać siekane resztki jakiekolwiek: szynki, pieczeni, wątróbki, sztuki mięsa, etc., smażyć małe, grube blinki, na rumiano, z obu stron. Bardzo stosowne na kolację.

Szpinak — młody groszek, dęstowane grzyby, można tak samo łączyć z drożdżowem wolnem ciastem i smażyć blinki, które są — jak i mięsne — bardzo smaczne, a niedrogie.

Grysik z pianą. (Legumina.) Zagotować litr mleka z wanilją, cukrem, paru tartemi, gorzkiemi migdałami. Ćwierć funta grysiku, rozkłóconego z trochą zimnego mleka, zagotować na kipiącem, a gdy już tak gęsty, że odstaje od rynki, zdjąć z kuchni, wmieszać powoli sztywną pianę z luźnych 6—8 białek, zastudzić w formie — wydać z sokiem.

Oszczędzanie wanilji. W hermetycznie zamkniętym szklanym słoiku trzymać w mączce cukrowej laskę wanilji. Cukier tak przejdzie smakiem i zapachem tejże, że użyty do kremów, ciast i legumin, udziela im bardzo silnej woni. Na tę samą wanilję, nasypana świeża ilość cukru nabiera ponownie smaku i aromatu. Tym sposobem — tygodniami całemi — używać można jednej i tej samej laski wanilji.

Budyń powidlany. Rozetrzeć filiżankę powideł dobrych, śliwkowych lub jakich innych z filiżanką cukru i siedmioma żółtkami. Utrzeć cytrynowej skórki, ubić pianę, dodawać potroszę do powideł, gdy już wszystka piana wyszła, wsypać przetartych przez sito ośm biszkoptów, wymieszać, wlać do wysmarowanej budyniowej formy, zakryć tak samo wysmarowaną i wysypaną bułeczką pokrywą i gotować w parze trzy kwadranse. Na wydaniu oblać szodonem z mleka. Cztery całe jaja rozbić w rynce z sześcioma łyżkami cukru i jedną małą łyżeczką (od kawy) kartoflanej mąki, zalać pół litrem przegotowanego z kawałkiem wanilji mleka, rozbić razem i zaciągnąć (a nie gotować) na kuchni, bijąc ciągle. Gdy trochę zgęstnieje, ostudzić, letnim polać budyń i tak wydać do stołu.

Kto chce, może dodać podczas rozcierania powideł łyżką konfitury różanej a jeżeli nie ma pod ręką powideł lub chce mieć inny smak w budyniu, natenczas wziąć jakiejkolwiek marmelady, jaka jest, cztery do pięciu łyżek, sześć łyżek cukru, siedm jaj i postąpić według powyższego przepisu.

Zupa ogórkowa (tania). Kwas z ogórków, rozpuszczony wodą, zagotować, zdjąć pienisty kożuch, dać trochę tłuszczu, zaprawić mąką z kwaśnem mlekiem i wrzucić kostkę maggi, oraz 1—2 ogórki kwaszone, cienko poszatkowane. Razem zagotować, wydać do kartofli lub z grzankami z chleba, czy bułki.

Budyń z makaronu domowego. Zagnieść ciasto z pół litra mąki, szczypty soli i łyżeczki masła. Wałkować na stolnicy, cienko i drobno pokrajać. Makaron ten odgotować w litrze mleka z dodaniem ćwierci litra wody. Gdy miękki, odlać na durszlak, zarumienić łyżkę masła z cebulką, wlać w makaron, wsypać trochę siekanej trybulki, rozbić dwa całe jaja ze szklanką kwaśnej śmietany, osolić trochę, wymieszać z makaronem i nałożyć do wysmarowanej masłem i wysypanej bułeczką tartą budyniowej formy. Po trzydziestu minutach gotowania w parze, wyrzucić na półmisek i podać do stołu. Osobno na stół podać do tego budyniu twarożek (np. 40 dk) roztarty w pół litrze młodej kwaśnej śmietany. (Potrawa bardzo apetyczna w dnie skwarne do skromnego obiadu, zwłaszcza jeśli się nie lubi słodkich legumin.)

Knedle ze szpinaku. 125 gr masła lekko rozetrzeć, dodając po trochę 4 jaja i dowolną ilość szpinaku posiekanego na surowo, dobrze wyciśniętego i sparzonego, oraz bułki, pokrajane w kostki i na smalcu upieczone. To wszystko wymieszać z garścią mąki, dodać soli i muszkatu, gotować na smaku lub osolonej wodzie.

Krem z czereśni. 500 gr pięknych, dojrzałych czereśni wydrelować, rozdusić dobrze i dać na kuchnię wraz z 8 obranemi i posiekanemi drobno gorzkiemi migdałami i szklanką dobrego wina, aż ugotują się na miękko, poczem przetrzeć przez sito włosienne. Do soku, pozostałego po wygnieceniu czereśni, dodać 2 białka, 12 żółtek, 250 gr utłuczonego cukru, który otarto o skórkę cytryny, sok z tej cytryny, trochę cynamonu i gwoździków, dolać jeszcze szklankę wina i ubić nad ogniem na sztywną pianę, przed podanie dać na lód.

NOWE KSIĄŻKI

R. Baden-Powell. **Przygody szpiega.** Wydała Książnica Atlas Lwów-Warszawa. Autentyczne wspomnienia zawierają opis ciekawych przygód szpiega i wiele wskazówek psychologicznych i praktycznych dla adeptów tej tajemnej wiedzy.

S. W. Piwar. **Praktyczna Metoda Języka Angielskiego** do nauki z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. Wydanie nowe opracował dr Wojciech Gottlieb. Nakład Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie. (Patrz ogłoszenie!)

Zygmunt Bartkiewicz. **Wyzwolenie.** Nowele i obrazy. Nakład Księgarni św. Wojciecha. 1925. Str. 302. Opowiadania przepojone poezją i sarkazmem zarazem.

Stefan Kiedrzyński. **Dym ofiarny.** Powieść. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Str. 514. Sielanka dwojga młodych i pięknych, której nie brak dramatycznych cieni. Dzieje czystej miłości, pokonywującej różnice społeczne.

Michalina Domańska. **Brzydka.** Powieść. Wyd. II. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Str. 194. Historja kobiety, która przecierpiawszy wiele umiała — choć brzydka — zdobyć szczęście osobiste. Lektura odpowiednia dla młodych panien.

Mieczysław Smolarski. **Uczta Baltazara.** Powieść współczesna. Nakład Księgarni św. Wojciecha, str. 247. Napisana z Dickensowskim humorem kreśli charakterystyki i dzieje nowobogackich. Treść zajmująca o lekkich cechach sensacji.

Bibljoteka „Iskier". J. H. Fabre. **Szkodniki,** pogadanki o owadach szkodliwych, przetłomaczyła Z. Bohuszewiczówna. Z ilustracjami. Nakład „Książnicy-Atlas".

L. Chojecki. **Album młodego muzyka.** 100 łatwych minjatur. Zesz. I. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

Wydawnictwa „Książnicy-Atlas":

Karol Dickens **Malenka Dorrit** Bibljoteka „Iskier". Jedna z najsłynniejszych powieści literatury światowej w opracowaniu C. Niewiadomskiej.

Bibljoteczka Higjeniczna: Dr. Witołd Łuczyński: **Czy i jak można zapobiegać chorobom serca.** Dr. St. Niemczycki: **Higjena mleka.** Dr. Jan Lorentowicz: **Higjena skóry i włosów.** Dr. W. Nowicki: **O chorobach zakaźnych.** Dr. Antoni Sabatowski: **O gruźlicy.**

J. H. Fabre: **Z życia owadów** tłumaczyły Z. Bohuszewiczówna i M. Górska. Książka ta nie ma równych w literaturze świata, gdyż łączy ogromną wiedzę i skarb obserwacji z niebywałym darem opowiadania.

Vamba (Luigi Bertelli). **Cesarz mrówek.** Przełożyła z 8-go wydania włoskiego Helena Grotkowska. Wyd. II.

Wanda Haberkantówna: **Śmietnik.** Opowiadanie przyrodnicze. Wyd. III z rycinami Wandy Mayznerówny.

Bibljoteka „Iskier":

Br. Ostrowska **Bohaterski Miś,** czyli przygody pluszowego niedźwiadka na wojnie. Dla dzieci od lat 6 do 10. Zilustrował Kamil Mackiewicz.

J. H. Fabre: **Nasi sprzymierzeńcy.** Pogadanki o zwierzętach pożytecznych. Przetłumaczyła Z. Bohuszewiczówna i M. Górska. Z ilustracjami.

Jadwiga Marcinkowska: **W upalnem sercu Wschodu.** Wrażenia z podróży po Egipcie, Cejlonie, Indjach i Jawie. Z 40 ilustracjami.

Ferdynand Goetel: **Ludzkość.** Dwa opowiadania. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa. Dwa opowiadania z Dalekiego Wschodu ciekawe treścią, o wszystkich zaletach tak dziś cenionego pióra Goetla.

Jerzy Ostrowski: **Sztandar na maszcie.** Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Powieść ta, której sympatycznym bohaterem jest dzielny Tomasz Krzesz, jest pochwałą tężyzny duszy polskiej.

Wł. St. Reymont. Pisma t. XVI. **Ave Patria.** (Lili, Burza, Tęsknota, W palarni opjum, Sielanka, Los toros, Ostatni.) Nakład Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Wł. St. Reymont. Pisma t. XVII. **Marzyciel.** Szkic powieściowy. Senne dzieje. W pruskiej szkole. Nakład Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Jerzy Ostrowski **Chorągiew na dachu.** Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Powieść ta jest przeciwstawieniem „Sztandaru na maszcie“ tegoż autora; zawiera dzieje Karczewskiego, przedstawiciela miękkości i chwiejności duszy polskiej. Obie te powieści Ostrowskiego bogate w epizodyczne postacie i o żywej akcji oświetlają wszechstronnie psyche polską.

Książki te nabyć można we wszystkich księgarniach.

Na prowincję wysyła na zamówienie odwrotnie **Księgarnia Polska** B. Połonieckiego we Lwowie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Poznanianka. Prosi Pani o maleńki „traktacik“ o pończochach? Ależ owszem, to ważny szczegół w garderobie — a przytem taki powabny!

Przedewszystkiem proszę pamiętać o tem, że nie można ogólnikowo twierdzić dzisiaj, że ten lub ów kolor jest modny lub niemodny. Tak twierdzi ulica — prowincja — albo osoby, nie mające pojęcia o sztuce ubierania się.

Modne są zatem wszystkie kolory — (najlepszy dowód w tem, że wszystkie są w fabrykach wytwarzane), zależnie od koloru bucików, sukni lub przybrania. Są kolory więcej noszone lub mniej — ale modne są wszystkie. Przedstawię to Pani najlepiej na przykładach toalet paryskich. A zatem: *crêpe de Chine* granatowa w biały deseń, skombinowana z granatową w czerwony deseń. Pończochy, parasolka i rękawiczki białe — kapelusz i pantofelki czarne. Druga: biała krepa w delikatne linijki ogniste z niebieskiem. Kapelusz, pończochy i rękawiczki białe — szal, parasolki i pantofelki ogniste. Trzecia: jedwabne płóto zielone z *beige.* Kapelusz i pończochy zielone, rękawiczki i pantofelki *beige.* Czwarta: krepa *gris-perle* z pomarańczowym haftem. Kapelusz i pończochy pomarańczowe — rękawiczki i pantofelki *gris-perle.* Piąta: fular czarny z białym. Kapelusz, rękawiczki, pończochy i pantofelki czarne. Szósta: ciemno-zielona *Georgette* z szerokim pasem i szarfą *fraise.* Pończochy i kapelusz *fraise* — rękawiczki i pantofelki białe. Siódma: suknia lila z rdzawym kolorem. Kapelusz, pończochy rdzawe — rękawiczki, pantofelki białe. Ósma: suknia fiołkowa ze złotawem. Pończochy i kapelusz złotawe, pantofelki czarne, rękawiczki białe.

Jak Pani z tych przykładów widzi — zależnie od szczegółów toalety można wkładać każdego koloru pończochy — od najjaśniejszych do czarnych włącznie. Wrażliwe oko prawdziwej elegantki nie zniesie widoku specjalnie jednego koloru, uznanego za modny do każdej toalety. Są to zwyczaje ulicy, bezmyślnego tłumu — a te nie obowiązują przecież kobiet o wyrobionym smaku.

R. C. Włocławka. Przedewszystkiem należy wzmocnić włosy, aby przestały wypadać. Ponieważ nie wiemy, jaka jest tego przyczyna, prosze nam bliżej podać charakterystyczne właściwości włosów (suche, tłuste, łamliwe), a może wypadają z powodu łupieżu? Po otrzymaniu wszystkich danych i dokładnego adresu, przyślemy dokładną odpowiedź w liście.

Luśka F. Plamy od atramentu gallasowego niszczą się zapomocą kwasu solnego, plamy od atramentu alizarynowego wtedy tylko, gdy są świeże; przeciwko nim lepiej użyć kwasu winnego. Tkaninę splamioną należy naprzód wyprać, wykręcić, a następnie posypać sproszkowanym winnym i mocno wcierać. Plamy powinny natychmiast zniknąć.

W. B. Spostrzeżenia Pani zupełnie słuszne, a ponieważ sami doszliśmy też do takiego przekonania, przeto najbliższe kroje będą drukowane po polsku.

Irys. W Krakowie polecamy Firmę Wiskidy, we Lwowie perfumerję Bohusiewicza, ul. Hetmańska. Włosy rozjaśnić można przy pomocy Henny, cena pudełka około 6 zł. na jeden raz. Sama Pani tego zabiegu nie potrafi zrobić, trzeba udać się do biegłego fryzjera-specjalisty. Pończoszki do jasnych sukienek nosi się jasne, najlepiej w odcieniu sukni, takie same pantofelki. Jeżeli trudno dobrać kolor, można nosić pantofelki irchowe jasne, np. popielate z taką samą pończoszką.

Podolance. Musi Pani chodzić po słońcu, a nie chce się Pani opalić? Zupełnie słusznie, gdyż po trzydziestce twarz opalona nigdy już nie będzie miała pierwotnej świeżości. Po pierwsze więc należy nosić kapelusz z szerokiem rondem. Po drugie: przed wyjściem z domu namaścić twarz „kremem Wilsona“ albo „Mleczkiem Dziewiczem“, zapudrować dość obficie „Pudrem Meubrolnem“ i mieć przy sobie pudełeczko tego pudru z kawałeczkiem waty i gdy twarz się spoci, znów przypudrować. Koniecznie na noc używać „Kremu ogórkowego“. Recepty wszystkie można dostać w naszej Redakcji (Dział kosmetyczny) za nadesłaniem odpowiedniej kwoty.

S. Z. M. Zaocznie nie możemy podać żadnej recepty, proszę udać się w pierwszym rzędzie do lekarza.

Jaśka. Prosimy o przysłanie dokładnego adresu, a obszerną odpowiedź przyszlemy w liście.

R. M. Najmodniejsze kolory lansowane przez Paryż, triumfujące we wszyskich witrynach wystawowych — to fiołkowy w całej przebogatej gamie odcieni, od skromnego fiołka leśnego do kapryśnej orchedei. Na drugim planie — zielony we wszystkich odcieniach, w tonach jasnych i najciemniejszych. Potem przychodzą kolory złotawe, beige i brunatne. Na suknie letnie z lekkich materjałów można wziąć każdy jasny kolor — ale króluje wśród nich biały. Wieczorowe toalety są pod znakiem koloru różowego. Ale właściwie słowo „różowy“ nie oddaje wiernie najprzedziwniejszych odcieni tego koloru, z których wymienimy kilka dla przykładu: dzika różyczka, cyklamen, rubinowy, różowy chiński, jutrzenkowy, płomienny, blado-różowy niby wypełzły i t. d.

Lili z Krakowa. Paski są bardzo fantazyjne. Wąskie i szerokie, gładkie i sfałdowane, ze skóry glacée lub antylopowej, ze skóry węża lub krokodyla wąskie z klamrą metalową ze wstążki aksamitki, taśmy jedwabnej i t. p. Klamry są z metalu, z masy perłowej, emaljowane. Po krótkiej próbie wyzbycia się ich powróciły nagle i widzimy je na sukniach, płaszczach, kostjumach spacerowych, o każdej porze dnia. Różnica polega na tem, że są teraz bogatsze w odmianach i nie obowiązujące, bo kto nie chce, może ich nie nosić, gdyż modele bez pasków są równie modne, jak z paskami. A wobec tego, że linja stanu nie jest jeszcze ustalona, umieszczać je można dowolnie — wyżej lub niżeł, zależnie od upodobania.

Elza R. Lustra czyści się znakomicie kawałkiem miękkiej kredy lub kredą rozrobioną ze spirytusem. Po natarciu wytrzeć miękką ścierką lub irchą.

Wierna Czytelniczka. Parasolki dalej są małe, o krótkiej, grubej rączce, bogato przyozdobionej, nie rzadko drogocennej. Całość jeszcze nigdy nie była tak fantazyjna, jak obecnie. Czasem płaskie, jak japońskie, to znów wypukłe, jak za czasów prababek. Całe przykryte koronką, falbankami, tiulem plisowanym, haftowane, malowane, — robją wrażenie raczej wymyślnych zabawek, aniżeli przedmiotów do użytku codziennego. Ponieważ jednak prócz tych strojnych zabawek są i gładkie w użyciu, zatem praktyczna elegantka wybierze zapewne ten drugi rodzaj.

Wilma S. Najhigjeniczniejsze są łóżka metalowe. Można je pięknie przystrajać batystowemi zawieszkami.

Strapiona gosposia. Przeciw myszom jednym z najniezawodniejszych środków jest rozsypywanie w miejscach, przez myszy nawiedzanych, ziela dziewanny, a myszy opuszczą je po paru dniach.

Sędzina z Poznania. Prosimy o podanie adresu, a nadeszlemy przepis sporządzania kefiru.

Jaśniejąca Hala „Kraków“. Na przyciemnienie włosów jest mnóstwo środków zupełnie nieszkodliwych, które Pani może śmiało stosować. Np. wywar z zielonych liści lub łupin zielonych orzecha włoskiego. Dalej Henna w odpowiednim odcieniu, esencja herbaty, odwar kwiatu lipowego nawpół z centurją, przytem wzmacniają włosy. Wszystkie te środki należy stosować po starannem umyciu i odtłuszczeniu włosów. A dlaczego Pani nie chce mieć włosów jaśniejszych? Zwykle jest to bardzo do twarzy.

TREŚĆ NUMERU 12-go:

OPIS MODELI:

256 Suknia z białej krepy do prania, ozdobiona kolorowym haftem.
257 Suknia z kolorowego płótna, przybranie białe.
258 Suknia z batystu ozdobiona haftem i szarfą z aksamitu z długimi końcami, tiunika i dół sukni w zęby.
259 Kostjum z białego i niebieskiego płótna, spódniczka plisowana, żakiet ozdobiony haftem.
250 *Deux pièces* z lekkiego woalu. Suknia gładka z żabotem, żakiet z woalu w kratę.
261 Kostjum z cienkiego rypsu, przybrany białą wypustką i białemi guzikami, żakiet i spódniczka częściowo fałdowana.
262 Kostjum z wełnianej *crêpe marocain*, żakiet z kloszowymi bokami, guziki z perłowej masy.
263 Suknia z *crêpe marocain* do prania, ozdobiona krzyżykowym haftem.
264 Sukienka dziecinna z *eponge* w pasy, kołnierzyk biały.
265 Suknia batystowa z haftowaną marszczoną tiuniką, krawat z długiemi końcami.
266 Suknia i peleryna do podróży lub auta. Suknia z wełny w kratę, przybrana gładkim materjałem i szerokim skórzanym paskiem. Peleryna z gładkiego materjału przybrana materjałem w kratę.
267 Sportowy kostjum. Spódniczka z wełny pepita, żakiet z płótna.
268 Sportowy kostjum. Spodenki z angielskiej wełny, jumper wełniany z kolorowym.
269 Sportowa suknia z lekkiej wełny przybrana jaśniejszym kolorem, spódniczka plisowana.
270 Płaszcz automobilowy z wełny w wielkie kraty, kołnierz i mankiety z gładkiego materjału.
271 Płaszcz do podróży z lekkiego angielskiego materjału.
272 Peleryna wieczorowa z brokatu, obszycie dołem i kołnierz z gładkiego jedwabiu.
273 Peleryna wieczorowa z *crêpe marocain* zmarszczona w pasie.
274 Peleryna wieczorowa z czarnego materjału fulgurante podszyta białym jedwabiem, odwijany kołnierz obszyty złotą taśmą i zakończony złotym chwastem.
275 Płaszcz wieczorowy z liberty ozdobiony haftem.
276 Płaszcz wieczorowy z ciemnego jedwabiu przybrany jedwabiem w kolorowy deseń.
277 Poranna suknia (szlafrok) z surowego jedwabiu przybrana plisowaną riuszką.
278 Domowa suknia z wełny w kratę przybrana białym jedwabiem.
279 Domowa suknia wykończona dzierganami ząbkami.
280 Domowa suknia płócienna przybrana ciemną wypustką i lekkim haftem.
281 Poranna suknia z etaminy w deseń przybrana gładką.
282 Sportowa suknia. Biała płócienna spódniczka zapinana na guziki, jumper roboty na drutach z kolorowego jedwabiu.
283 Sportowa suknia. Gładka spódniczka płócienna, trykotowy jumper, szeroki szal roboty na drutach.
284 Sportowa suknia z białego brokatu z kolorowemi pasami.
285 Suknia z białego jedwabnego płótna ozdobiona kolorowem stebnem.
286 Sportowy kostjum roboty na drutach. Spódniczka w deseń z kolorowej wełny, żakiet biały, u dołu pas wzoru spódniczki.
287 Suknia do tenisa z białej flaneli przybrana niebieskiemi plisami, spódniczka plisowana.
288 i 289 Czapeczki kąpielowe z jedwabnej gumy przybrane rozetami i bordiurą w deseń.
290 Kostjum kąpielowy z materjału gładkiego i w kratę.
291 Kostjum kąpielowy z *satinette* oblamowany jaśniejszym kolorem.
292 Kostjum kąpielowy z lekkiego jedwabiu obszyty dołem kolorową bordiurą. Majteczki i przodzik czarne.
293 Kostjum kąpielowy z czarnego jedwabiu przybrany białym kołnierzem z krawatką i białemi guzikami.
294 Kostjum kąpielowy z kolorowego jedwabiu przybrany jaśniejszemi plisami, haftowany monogram.
295 Strój wiejski dla dziewczynki z kolorowego płótna, koszulka i fartuszek z białego batystu przybrane riuszką.
296 Strój wiejski z woalu w kropki, fartuszek taftowy z wielkiemi kieszeniami do zapisania.
297 Strój wiejski. Spódniczka z czarnej satyny, staniczek z materjału w kratkę, fartuszek z jedwabiu w kratę.
298 Strój wiejski dla dziewczynki z satyny, przybrany kolorową wstążeczką, koszulka biała.
299 Strój wiejski dla dziewczynki z kretonem w rzucik, staniczek sznurowany aksamitką z pomponami.
300 Strój wiejski z kretonu w kratkę przybrany białym.
301 Strój wiejski z satyny w drobne kwiateczki, spódniczka i staniczek w zęby.

KROJE:

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Bielizna“, „Dziecko“, „Varia“, „Star“, „Smart“, „Confection Moderne“, „London Styles“, i i. w cenie od 2—5 zł.

Kroje z „Świata Kobiecego-Rekordu“ dostarczamy odwrotnie. Kroje z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

WZORY ROBÓT RĘCZNYCH zawarte w „Świecie Kobiecym“ dostarcza się odwrotnie.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. po 2 zł. Milieu, poduszki, makatk. po 1—2 zł. Motywy, tabletki i t. p. po 1·— zł lub jak podano przy wzorze. Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 zł. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO“ LWÓW, KSIĘGARNIĄ POLSKA (Na b. dzielnicę pruską P. T. K. K. „RUCH“, POZNAŃ, ul. Ratajczaka l. 36). Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2a.

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27

Skład Redakcji: **Janina Łada-Walicka, Wanda Tomaszewska.** Roboty ręczne: **M. Geszwindowa**

Z drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.


M.G.